



Jan Malarski
P. EDITH WILSON

wdowa po Prezydencie St. Zjed. Ameryki owacyjnie podejmowana w Warszawie i Poznaniu

Fot. Jan Malarski

11.VII
1931

SWIAT

N•28

W torebce podróźnej



powinny się zawsze
znajdować
tabletki Aspirin, gdyż
podczas podróży
najłatwiej można się
przeziębic
Istnieje tylko
jedna Aspirina!



Każde opakowanie i każda tabletką
prawdziwej Aspiriny nosi jako znak
ochronny napis BAYER w kształcie krzyża.

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI,

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE.

Panie chcące po być się zmarszczek, pie-
gów, podbródków, mieć na-
prawdę ładną

cerę, łabędzią szyję i kla-
syczny owal twarzy, pofatygują się od

11 do 8, pracujące panie w niedzielę od 2-ej do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

HEMOROIDY!

CZOPKI HEMOROIDALNE GĄSECKIEGO

"VARICOL"

(z KOGUTKIEM)

USUWAJĄ BÓL, KRWAWIENIE,
SWĘDZENIE, PIECZENIE,
ZMNIEJSZAJĄ GUZY (ZYLAKI).



HEMOROIDY ZEWNĘTRZNE

(GUZY ZEWNĘTRZNE) NALEŻY LECZYĆ MAŚCIĄ Z PRZEPISU POPOWSKIEGO

— SPRZEDAJĄ APTEKI —



ALSTHOM

Małe elektryczne Maszynki do kawy Jedynie Kawiarki

przystrojające kawę „express”
Żądać w sklepach elektrowni i w po-
ważniejszych składach elektrotechnicznych.

Sprzedaż hurtowa:

ALSTHOM Oddział w Polsce
Katowice. Dworcowa 16, tel. 22-29

Swędzenie ciała oraz wszelkiego rodzaju wyrzuty skórne usuwa

KREM LAIN-AGE z kogutkiem

jest to idealny nieszkodliwy kosmetyk, usuwający wady naskórka tak
u dorosłych, jak i u dzieci. Ł. M Spr. Wewn. № 3534.



Za cenę biletu
II KLASY
możemy podróżować
SAMOLOTAMI
PLL „LOT” TEL. 547-60.

Wypadki samochodowe są częste. Uwa-
żajmy zatem, jadąc do portów lotniczych
i pamiętajmy o tem, że dopiero w samo-
lotach P. L. L., LOT jesteśmy bezpieczni.

Warszawa (tel. 547-60, 8-08-50, 8-08-60),
Bydgoszcz (tel. 19-19), Gdańsk (415-31),
Katowice (135, 145), Kraków (tel. 132-22,
125-45), Lwów (45-71, 29-36), Poznań
(tel. 67-11, 78-45), Wiedeń, Bukareszt.

DRUKI SĄ TWOIMI PRZEDSTAWICIELAMI WYKONAJ JE GUSTOWNIE!



ZAKŁADY DRUKARSKIE

GALEWSKI i DAU

WARSZAWA ORDYNACKA 6

SPECJALNOŚĆ: DRUKI REKLAMOWE

CO MYŚLĄ NIEMCY O EX-KAISERZE...



Szczyt nieprawdopodobieństwa.

Wilhelm II, pragnąc odpokutować swoje ga-
dulstwo, zapisał cały swój majątek narodowi
niemieckiemu i wstąpił do klasztoru.

(Jugend, Monach. i um.)

Dr. med.

Konstanty Glazór

b. Asystent Kliniki chorób wewnętrz.
Uniw. Jagiell.

LEKARZ ZDROJOWY, SPEC.
CHORÓB WEWNĘTRZNYCH
I PRZEMIANY MATERJI

Marienbad, Hotel Imperial

Tel. Nr. 2074

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ŚWIAT

ROK XXVI

NR 28

WARSZAWA, DNIA 11-go LIPCA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Z czego żyją artyści-plastycy?

ANKIETA „ŚWIATA“

Ciężki kryzys, jaki od dłuższego czasu przeżywa całe społeczeństwo, oraz wszystkie dziedziny gospodarcze, sprawia, iż z konieczności musimy coraz bardziej ograniczać swoje potrzeby. Gdy zaczyna braknąć na chleb codzienny, cóż dopiero mówić o zbytkach, czy zaspakajaniu swoich potrzeb kulturalnych, względnie estetycznych.

Do tych należy w pierwszym rzędzie sztuka. W Polsce zresztą dla sztuki nigdy zbyt wiele miejsca nie było. Nawet za najlepszych czasów, gdy czytano książki — to najczęściej pożyczane, gdy kupowano obrazy — to przeważnie litografowane landszafty, lub nastrojowe kompozycje w rodzaju: „Św. Genowefa na puszczy”, lub „Napoleon pod Waterloo”...

Nędza artystyczna oddawna była nędzą przysłowiową. Kornel Makuszyński, opisując dzieje poezji Szymona Chruszcza i jego przyjaciela Szczygła, niebardzo przesadził. Skoro więc w owych dawnych „dobrych” czasach malarze przymierali głodem, to z czego dziś żyją?

Pragnąc chociaż w przybliżeniu odpowiedzieć na tak bardzo zagadkowe pytanie, zwróciliśmy się do szeregu osób, mających bezpośrednio lub pośrednio do czynienia z plastyką.

Pytanie nasze u niektórych wywołało objawy szczerej i niekłamanej troski, u innych wybuch wesołości, robiącej wrażenie śmiechu skazanego na śmierć.

Rektor Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych,

p. Tadeusz Pruszkowski

usiłuje ująć naszą ankietę pod kątem humoru. Lecz jest to śmiech przez łzy.

— Pytanie „Świata” „z czego żyją artyści-plastycy” zastanowiło mnie głęboko. Bo rzeczywiście jest to sprawa tajemnicza. Żeby dać odpowiedź na to pytanie, trzeba by przeprowadzić bardzo skomplikowane wywiady. Wiemy, że znakomici malarze i rzeźbiarze, a mamy ich o całe sto procent więcej, niż zapotrzebowanie krajowe, — nie budują pomników publicznych, ani nie malują portretów lub obrazów urzędowych. Zamówienia te powierzane są miłym dziewczątkom, lub amatorom płci męskiej. Zawodowi plastycy przed wojną żyli „jakoś”. System rodzinno-towarzystwa życia społeczeństwa przeżywał plastyka, bywającego „tu i owdzie”.

— Tu i owdzie darowywał landszaft, lub rzeźbę, które obdarowany, po szczęśliwej śmierci autora, sprzedawał do zbiorów Rzeczypospolitej (przed kryzysem), ratując nie raz od ruiny zagrożony byt rodziny. Ale obecnie?...

— Powierzchowne wywiady — ciągnął prof. Pruszkowski — pozwalają mi sporządzić następującą listę źródeł dochodów artystów-plastyków: Nagroda państwowa, nagroda miasta Warszawy, nagroda Akademii Umiejętności, posady dyrektora departamentu Sztuki i Kultury, profesorskie katedry w szkołach Sztuk Pięknych, asysten-



KRAJOWE
NAJLEPSZE

**MYDŁO
DO GOLENIA**

WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI
M. MALINOWSKIEGO
ul. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 31.

R.B.t.



CHOROBY PŁUC

Stosowany przez PP. Doktorów „Balsam Thio-colen'age”, przy gruźlicy, bronchicie, kaszlu, ułatwia wydzielanie się płwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała.

SPRZEDAJĄ APTEKI

Żądajcie tylko w oryginalnym opakowaniu A. GASECKIEGO

**CZEKOLADA DESEROWA
WEDLA**

mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

KARPIŃSKIEGO

DENTOLIN

WYTWORNA DROBNOZIARNISTA
» PASTA DO ZĘBÓW «



PROF. TADEUSZ PRUSZKOWSKI

tury, wykłady zlecone tamże; posady nauczycieli w szkołach sztuk zdobniczych, w szkołach średnich ogólnokształcących, szkołach powszechnych. Przy żonie. Przy mężu. Grają w orkiestrach. Ćwiczenia wojskowe. Kryminał. Ciocia umarła, zostawiła meble. Jedna rzeźbiarka zarobkuje jako mamka z dobrym pokarmem. Bardzo drobne pożyczki do jutra. Pośrednictwo. Totalizator (sezonowe). Bak. Ruszanie kukielek w szopce politycznej (sezonowe). Malarze projektują nagrobki, rzeźbiarze projektują kwietniki na grobach. Statystowanie w teatrach. Oto główne dochodowe zajęcia plastyków.

— Mój przyjaciel, świetny malarz, wyborny anatom, przyciśnięty do muru kryzysem, stara się [ma bardzo duże stosunki] o posadę pomocnika kata Maciejowskiego. Czy posadę tę otrzyma, nie wiem, bo konkurencja jest silna, a zazdrość i złość ludzka — wieczne...

*

Prezes Tow. Zachęty Sztuk Pięknych

Inż. Stanisław Brzeziński

— odpowiada:

— Ci, którzy mają stanowiska zawodowe, posady rządowe, lub nauczycielskie, jakoś sobie radzą. Reszta jest w rozpaczliwej nędzy. Z czystej sztuki dziś nikt wyżyć nie może. W pewnej mierze artystom przychodzą z pomocą instytucje społeczne, a przede wszystkim Zachęta — lecz pomoc ta, wobec ogromu biedy, jest niedostateczna. I nasza instytucja odczuwa kryzys. Przed wojną mieliśmy 12.000 człon-

ków, obecnie jest ich niecałe dwa. Otrzymywaliśmy dawniej subdyjów rządowe, którego dziś nie ma. Na zmniejszenie się ilości członków wpływa nie tylko powszechne zubożenie, lecz także i fakt, że dawniej Zachęta była jedyną placówką, propagującą malarstwo czy rzeźbę, dziś jest jedną z wielu organizacji pokrewnych.

— W jakiej formie wyraża się akcja pomocy Zachęty?

— Posiadamy fundusz pożyczkowy pod zastaw obrazów, oraz fundusz zapomogowy dla starszych lub chorych artystów, względnie sierot i wdów. Rok rocznie z funduszu tych wypłacamy po kilkanaście tysięcy złotych. Nadto urządzamy 10 wystaw rocznie, na których artyści wystawiają bezpłatnie i zajmujemy się pośrednictwem w sprzedaży obrazów, na bardzo dogodnych warunkach. Do sprzedanych obrazów doliczamy 10%, do rzeźb 5%, które w dodatku płaci kupujący. Tymczasem zawodowi „kunsthändlerzy” liczą sobie za pośrednictwo 30 — 40% i niejednokrotnie sprzedają dzieło po cenie znacznie wyższej od naznaczonej przez artystę. Dodawać nie trzeba, że nadwyżka ta ginie w ich kieszeni.

— Jak się przedstawia sprzedaż?

— Maleje z roku na rok. Najlepiej stan ten zilustruje kilka cyfr. W r. 1928 sprzedano 563 dzieła 129 artystów za 180.796 zł., w 1929 — 418 dzieł 110 artystów za 165.674 zł. i wreszcie w roku zeszłym 369 dzieł, również 110 artystów za 108.851 zł. Spadek więc jest widoczny i gwałtowny. W r. 1928 wystawiło 311 artystów 3.771 dzieł, w następnym 522 artystów 3.868 prac, a w ubiegłym 423 artystów 3.341 obrazów i rzeźb, co dowodzi, że prace tylko jednej-trzeciej części wystawiających artystów znajdują pokup.

— Kto i co kupuje i jakie są ceny?

— Przed wojną głównym odbiorcą była bogata finansjera i arystokracja; dziś warunki się zmieniły.

Finansjera i arystokracja nic nie kupują; natomiast zainteresowanie sztukami pięknymi zdemokratyzowało się, obejmując przede wszystkim inteligentne mieszczaństwo. Kupcy, urzędnicy, zawody wolne — to nasi główni odbiorcy. Kupują obrazy przeważnie mniejsze, dużo grafiki... Ceny są względnie niskie, a Zachęta sprzedaje niemal wyłącznie na raty.

— Czy nabywanie obrazów dyktowane jest względami praktycznymi?

— Absolutnie nie. Obraz nie jest dziś lokatą kapitału. Kupowanie obrazów staje się kulturalną potrzebą, wypływającą z pobudek czysto estetycznych. Ludzie chcą mieć obrazy i starają się nabywać je w miarę możliwości. Jest to objaw bardzo dodatni, tylko częstokroć warunki materialne uniemożliwiają dobre chęci. Charakterystycznym jest, że największy popyt jest na obrazy malarzy dawniejszej szkoły.

— Czy pan prezes przewiduje poprawę?

— Niestety nieprędko. Wiele lat upłynie i wiele musi się zmienić, aby artyści, plastycy mogli wyłącznie pracą twórczą zarabiać na skromne choćby utrzymanie.

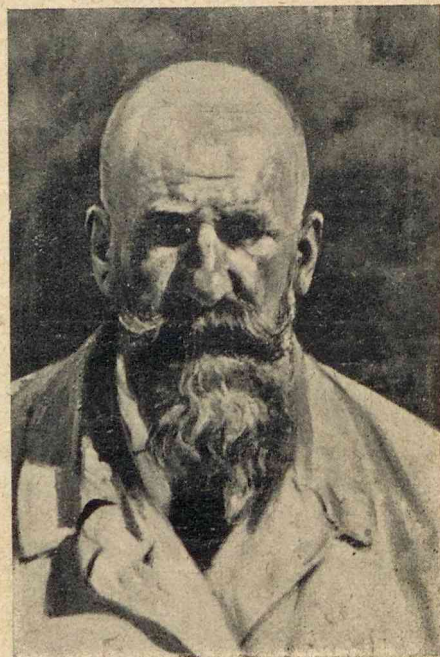
*

Znany i ceniony pejzażysta, zwany żartobliwie „malarzem krów”,

p. Kazimierz Lasocki

wyraża się krótko i lapidarnie:

— Na ankietę sympatycznego „Świata” odpowiem słowami ś.p. Krzyżanowskiego: „nie z tego artysta żyje, co zarobi, lecz z tego, co mu się uda pożyczyć”. Ja osobiście od dłuższego czasu prowadzę handel zamienny. Za obrazy dostaję ubranie, buty, nawet wino. Tylko w sklepikach, za chleb, cukier, masło każą, niestety, płacić sobie złotówkami. Naogół sytuacja jest rozpaczliwa. Nie kupuje prawie nikt, a jeśli kupuje — to na weksle; kunsthändlerzy formalnie magazynują obrazy. Żyjemy z dnia na dzień, bo nie ma żadnej nadziei



ART. MAL. KAZIMIERZ LASOCKI

realizacji zamierzeń twórczych, czy artystycznych, mamy zaległości na każdym kroku. Zachęta pomaga, jak może, lecz to nie wystarcza. Naogół bieda i nędza.

— Mnie się powodzi jako tako, gdyż, jako malarz rdzennie polski, sprzedaję trochę na wieś i mam nabywców wśród kupiectwa. Ratują mnie też tanie portrety, będące wyrazem ludzkiego snobizmu. Lecz mimo to, końca z końcem nie mogę związać. Większość kolegów znajduje się w stokroć gorszych warunkach.

— Czy wierzy pan w poprawę sytuacji?

— Muszę. Raz żyję i żyć chcę — więc wierzę, że będzie lepiej, bo inaczej bym się powiesił. A zresztą, drogi panie, im gorzej, tem jest lepiej, bo długo na głowie stać nie można. Jesteśmy mimo wszystko narodem żywotnym i wkońcu damy sobie radę...

Rozmowa się urywa. Na pozor- nie srogiej, brodatej twarzy zjawia się uśmiech zadumy i smutku i p. Kazimierz mówi jakby do siebie:

— My żyjemy z nędzy i troski...

*

Właściciel znanego „Salonu Sztuki” przy ul. Mazowieckiej,

p. Czesław Garliński

zapoznawszy się z treścią naszej ankiety, odpowiada:

— Redakcja „Świata” poruszyła jedną z największych bolączek społecznych. Artysci nie żyją, nie wegetują, lecz dosłownie umierają z głodu. Większość nie jest w stanie sztuką zarobić na najskromniejsze utrzymanie. Wypadki zamykania gazu lub elektryczności w mieszkaniach są na porządku dzien-

nym. Coraz częściej zdarzają się eksmisje. Nazwisk nie chcę wymieniać, lecz ostatnio kilku wziętych i popularnych malarzy znalazło się na bruku.

Rzeźbiarzom dzieje się jeszcze gorzej. Nędza — nędza — i jeszcze raz nędza...

— Obrazów nikt prawie nie kupuje, a jeśli znajdują się amatorzy, to też przeważnie biedota, płacąca albo niewielkimi ratami, albo niepewnymi weksłami. Ceny spadają niemal z dnia na dzień. Artysci chwytają się wszelakich możliwych zajęć, aby tylko ratować się przed skrajną nędzą, żyją z kilkuzłotowych pożyczek, są zadłużeni na wszystkie strony.

— Ogólny kryzys powiększa jeszcze niezdrowa konkurencja. Najgroźniejszym konkurentem malarza jest obecnie jego dawny klient. Doktor, czy adwokat, który, przed paru laty, kupił obraz za 500 — 600 zł., dziś sprzedaje go znajomemu za 150 — 200 zł. Jakież ceny mogą więc stawiać malarze, skoro tego rodzaju stosunki panują na rynku? A nie należy zapominać, że Polska nigdy nie miała prawdziwych mecenasów, którzyby pokrywali zapotrzebowanie. Niebezpieczeństwo powiększa jeszcze nadprodukcja. Rok rocznie, ze Szkoły Sztuk Pięknych, wychodzi kilkudziesięciu zdolnych malarzy, którzy tak samo muszą przymierać głodem, jak ich starsi koledzy. Państwo, jest minimalnym odbiorcą, o rynkach zagranicznych niema co marzyć. Sytuacja materialna artystów jest rozpaczliwa i będzie jeszcze gor- sza...

*

Przedstawiciel „mistrzów dłuta”, znany artysta-rzeźbiarz

prof. p. Tadeusz Breyer

widzi sytuację również w nieweso- lych kolorach.

— Bieda wśród rzeźbiarzy jest o tyle mniejsza... — mówi — że wogóle jest nas mniej. Żyjemy wyłączenie z zarobków, związanych z budowlami i konserwacją sta- rych zabytków, oraz gmachów, jak np. Łazienek, czy Zamku, lub też z dorywczych, ubocznych zajęć. Obstalunki prywatne nie istnieją obecnie zupełnie; jeśli się czasami trafia, nabywcami są albo muzea, albo przemysł budowlany. Od cza- su do czasu, ratują nas konkursy państwowe i samorządowe.

— Czy Polska posiada odpo- wiednie warunki dla rozwoju rzeź- by?

— Owszem, nawet bardzo. Na ogół rzeźbiarze pracują dużo i z dobrymi wynikami. Pozatem po-



PROF. TADEUSZ BREYER

siadamy wyborne materiały: gra- nity, piaskowce, marmury kielec- kie i inne, jeszcze nie wykorzysta- ne należycie. Tylko trzeba nam dać pole do pracy...

— Jednym słowem, wierzy pan w lepszą przyszłość!

— Jak każdy artysta, jestem optymistą... Gdybym nim nie był, to... Wierzę święcie, że wybrniemy z ogólnej biedy i zastoju i że na- dejdzie dzień, w którym rzeźba wy- powie się tak, jak się wypowiedzieć powinna...

*

Na temat naszej ankiety, cieka- wych szczegółów udziela własci- ciel „Salonu Sztuki”

p. Abe Gutnajer

— O kryzysie wśród artystów - plastyków mogę mówić tylko z punktu retrospektywnego. W ko- lleksji swojej posiadam niemal wszystkich nieżyjących już mi- strzów dawniejszej szkoły. Lecz na podstawie mego doświadczenia stwierdzić mogę, że jest źle. Cał- kowicie zastój.

— Charakterystycznym obja- wem złych koniunktur jest fakt, że dziś znajdują się na składzie obra- zy, których przed kilku laty abso- lutnie nie było na rynku. Gierym- ski, Matejko, Brandt, Żmurko, Chełmoński, Malczewski oczekują latami na nabywców. Jeszcze nie- dawno dzieła tych mistrzów, wyła- pywane z zagranicy, lub ze zbior- ów prywatnych, sprzedawało się, względnie kupowało na podstawie fotografii, lub poprostu famy, że takie płótno znajduje się na rynku.

j. s. w.



CZESŁAW GARLIŃSKI

WILSON POMNIK WILSONA



Pomnik Wilsona w Poznaniu, mający utrwalić związki przyjaźni między Polską a Stanami Zjednoczonymi, wykonał artysta amerykański, Gutzon Borglum. Nazwisko to o ucho większości Polaków odbija się po raz pierwszy.

Zyjemy w okresie odkrywania Ameryki przedewszystkiem przez samych Amerykańców, a potem przez resztę świata, Ameryki nieznanej, intelektualnej, artystycznej. Tu Ameryka jest nie tylko terra incognita, ale terra nova. Nie było dotychczas wielkich twórców pędzla, dłuta czy tonów, którychby za specyficznie amerykańskich uważać można. Bo zarówno Whistler, jak i Sargent, znani malarze, twórczość swoją rozwinęli dopiero na ziemi angielskiej i dwie, nie jedną mieli ojczyznę. Teraz poznajemy dzieło jednego z najbardziej na swej ziemi sławnych Amerykanów.

Nazwisko Gutzon Borglum mówiłoby raczej o pochodzeniu skandynawskim. Ale jeżeli w żyłach wielkiego rzeźbiarza płynnie krew Wikingów, to już rodzice jego tak zaklimatyzowani byli w stanie Idaho, że można uważać ich za stuprocentowych Amerykanów.

Licząc dziś lat 60, Gutzon Borglum jest u szczytu twórczości. Daleki od wszelkich modernistycznych, formistycznych i kubistycznych wpływów, podwaliny swej sławy położył szeregiem dzieł monumentalnych, wśród których portrety wielkich ludzi: Lincolna, Ruskina i innych stają obok kompozycji fantastycznych, jak, „Poczęcie”, „Kłacze Diomedesa”, „Zaloty centaurów” etc.

Pomnik nieśmiertelny, pomnik wielkości Ameryki postawił sobie mistrz, wykonując potężne, wprost gigantyczne zlecenie narodu — wykucia w skale naturalnej twarzy wielkich Amerykanów, którzy ugruntowali potęgę Ameryki. „Mount Rushmore Memorial” — pomnik wyciosa-

ny z góry Rushmore — ma przetrwać wieki, a z nim przetrwa i imię artysty. Czwarta część przedsięwziętego zadania już jest ukończona. Olbrzymia skała przybrała kształt twarzy Jerzego Waszyngtona. Obok niego z granitu wyłonią się postacie innych mężów Stanów Zjednoczonych: Tomasza Jeffersona, autora deklaracji o niepodległości, Abrahama Lincolna, który zburzył niewolnictwo i spoił silnie stany ze sobą, Teodora Roosevelta, który połączywszy kanałem panamskim Atlantyk z Oceanem Spokojnym, wzmocnił polityczną zwartość, potęgę handlową i dobrobyt Stanów.

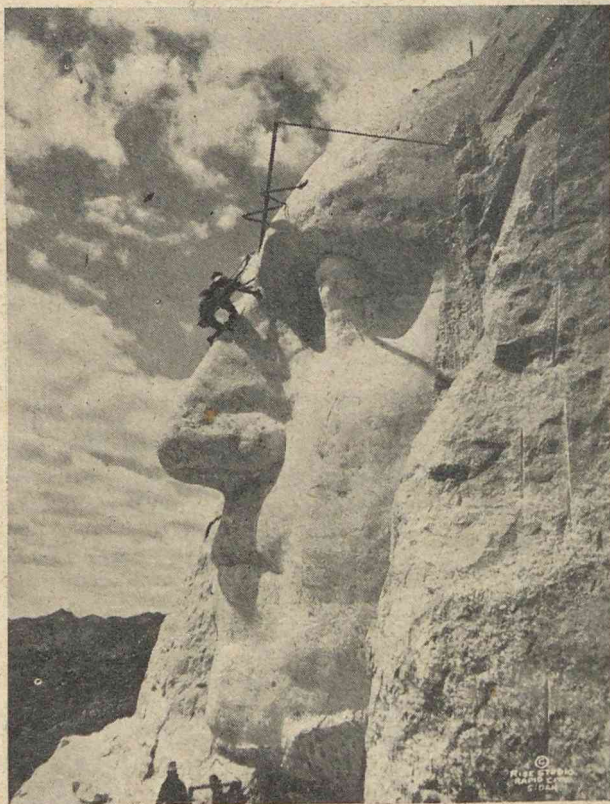
Pomniki w Rushmore będą wieczne jak piramidy, piękne jak rzeźby greckie, monumentalne jak żadne dzieło rąk ludz-

kich na świecie. Borglum zużytkował przy ich wykonywaniu wszystko, co mu nauka, a przedewszystkiem technika Ameryki dać mogła.

Jakie są rozmiary głowy Waszyngtona? Głowa ma 60 stóp wysokości (przeszło 18 metrów), postać w całości miałaby 465 stóp. Otóż Kolos rodyjski, jeden z siedmiu cudów świata, miał tylko 105 stóp. Wielki Sfinks ma głowę o połowę mniejszą od głowy Waszyngtona. Nawet pomnik Wolności, wznoszący się przed portem Nowego Jorku, ma tylko 111 stóp.

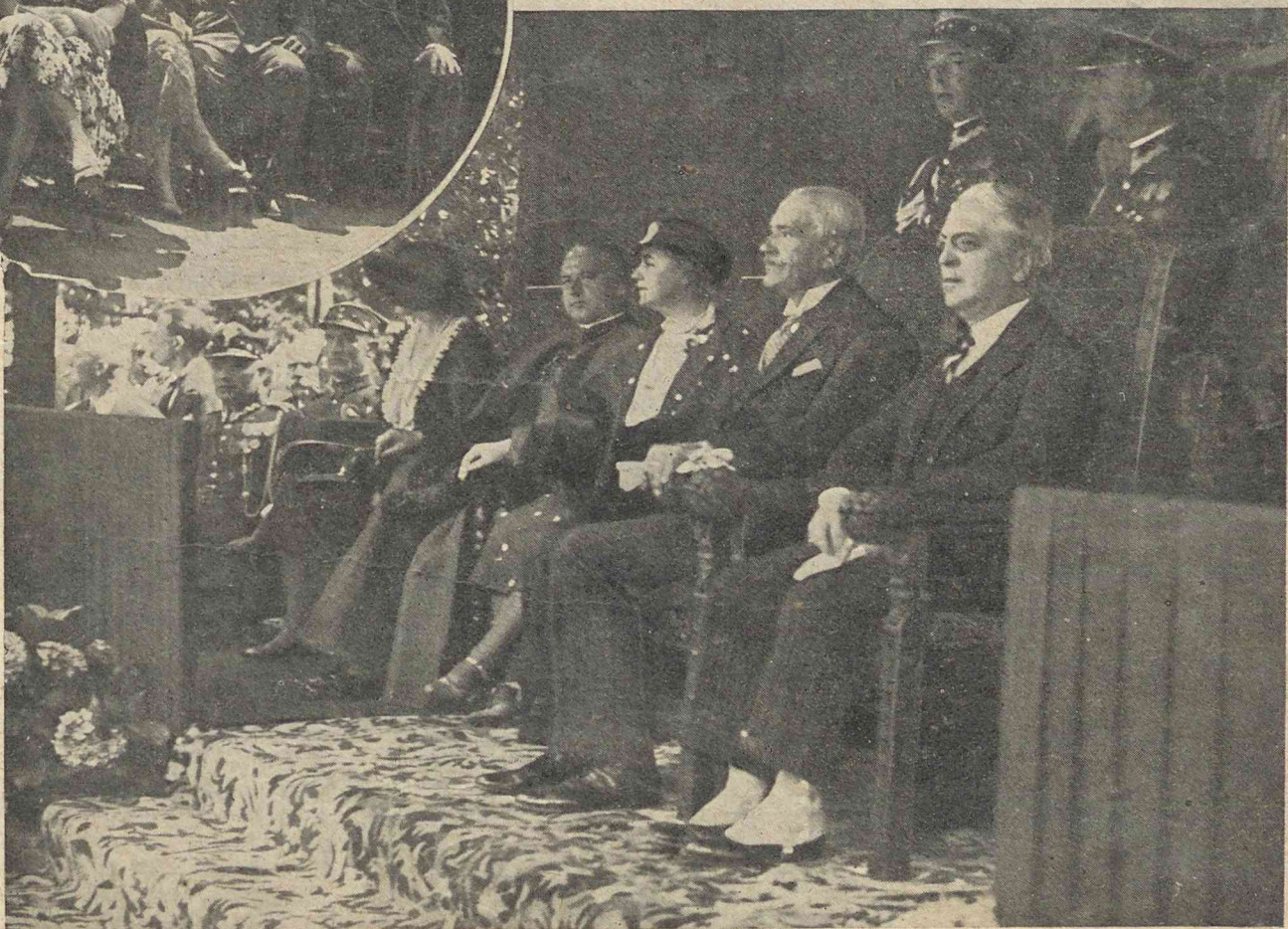
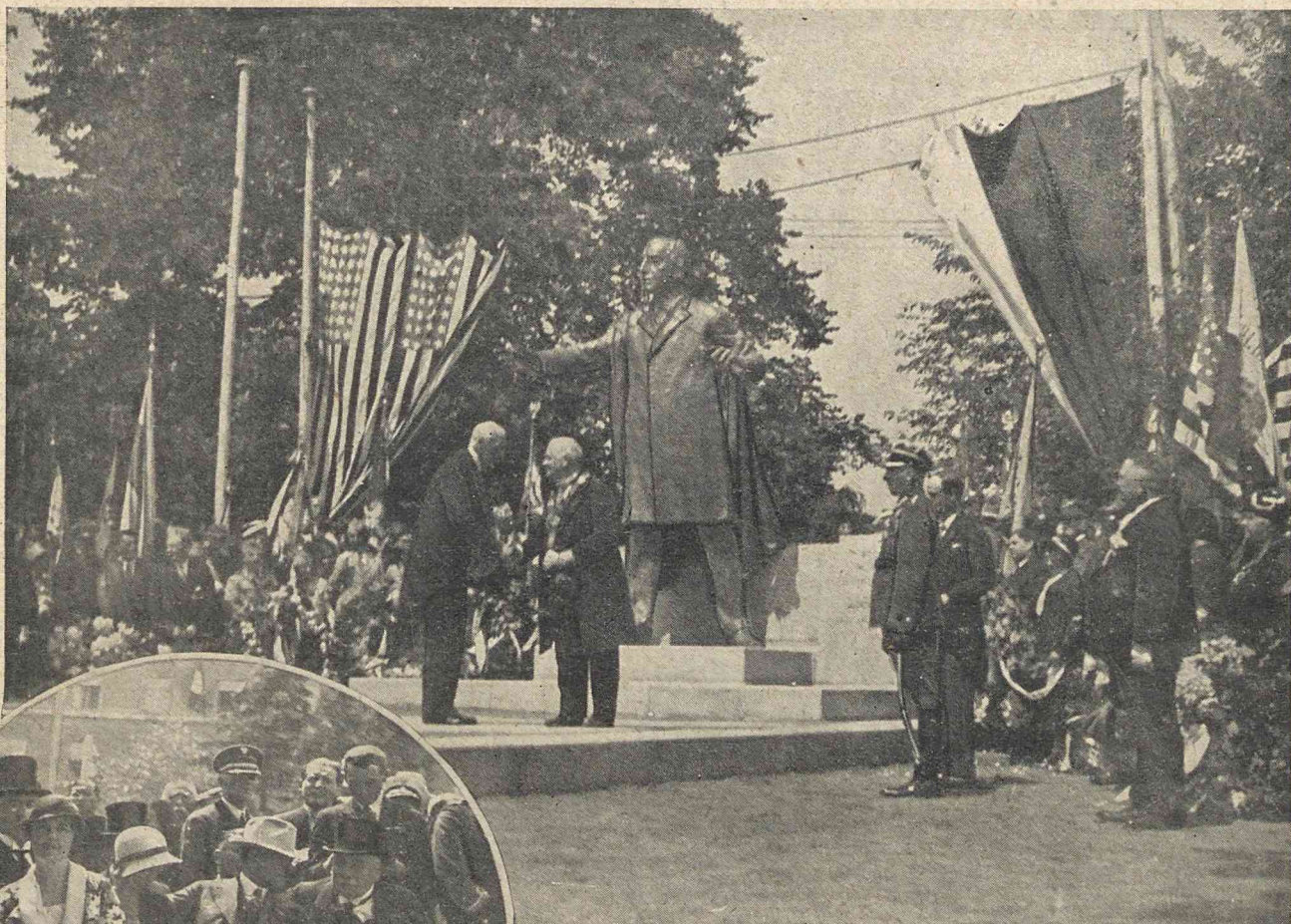
Cóż więc dziwnego, że Borglum, wzywając się do dzieła, nie od razu pokonał piętrzące się trudności. Gdy w pierwszych dniach pracy zawisł w stalowym krześle na kablu między niebem a ziemią, aby nakreślić kontury twarzy Waszyngtona, nieostrożny ruch wytrącił mu z rąk garnek z farbą i nabawił bardzo nie miłych uczuć. Postanowił więc szukać innych sposobów rysunkowych. Według modelu, wykonanego w nadnaturalnych rozmiarach i, wznieśonego w umyśle nie zbudowanym atelier, którego okna wychodziły na skałę, przy pomocy skomplikowanych aparatów, niezwyklej szkieł powiększających, reflektorów i t. p. rzucał na skałę potężny profil, a rzesze robotników, zawieszonych nad przepaścią, posługując się dynamitem, kilofami i innymi środkami technicznymi, przygotowywały grunt do właściwej rzeźby. Dopiero po odwaleniu olbrzymich głazów i nadaniu skałe kształtu głowy, przyszedł mistrz z dłutem i kontrapunktem.

Ten to tytan pracy i talentu jest twórcą poznańskiego pomnika Wilsona, postawionego sump-tem i staraniem Ignacego Paderewskiego.



TWARZ JERZEGO WASZYNGTONA, WYKUTA W SKALE MOUNT RUSHMORE (SOUTH DAKOTA). GUTZON BORGLUM PRZY PRACY

Uroczystość odsłonięcia pomnika W. Wilsona w Poznaniu w dniu 4 b. m.



Prezydent Rzeczypospolitej po odsłonięciu pomnika ściska dłoń p. Cyryla Ratajskiego, prezydenta miasta Poznania. W kółku: od prawej marsz. Trąpczyński, art. rzeźbiarz Borglum (Twórca pomnika) pośrodku siostrzenicą prezydenta Wilsona miss Moelling. Główna trybuna podczas uroczystości: ambas. amerykański Willys. Prezydent Rzeczypospolitej, p. Wilson, kardynał Hilond.

Fot. Photo-Plat

Straszliwe nieporozumienie

Była to rozmowa pouczająca. Wydawca tłumaczył autorowi znaczenie honorarium. Nie mój wydawca, bo mój wydawca ma piękny zwyczaj otwierania na ten temat ogniotrwałej kasy, przyczem zapytuje:

— Ile?

Ja mówię zwykle dwa razy więcej, on mi bez skrzywienia się wypłaca połowę i obaj jesteśmy z siebie wysoce zadowoleni.

Zaczął się od tego, co doniosły dzienniki. Knut Hamsun, autor co raz modniejszego w Europie *Głodu*, sprzedał cały swój literacki dorobek kopenhaskiemu wydawcy za sumę koron tak pokąsną, że nie zrobiło mu różnicy natychmiastowe przekazanie związkowi literackim duńskim i duńskim ochronkom stulkudziesięciu tysięcy jednostek poważnej waluty duńskiej.

— Takie honorarium to rozumiem! — zawołał polski autor w zacisznym gabinecie polskiego wydawcy.

— Zapewniam pana — odpowiedział wydawca — że żaden autor polski nie da stu tysięcy złotych na żaden związek literacki.

Była to wymiana zdań cokolwiek z Ollendorffa, ale psychologicznie i obyczajowo głęboko uzasadniona.

Podniecony wiadomością o tranzakcji Hamsunowskiej, wspomniany literat w zaciszu gabinetu nakładcy z zapalem nalegał na konieczność otrzymania natychmiast pokąsnego honorarium. Wydawca trzymał się poglądu najzupełniej przeciwnego, to znaczy, że honorarium nie powinno być pokąsne i natychmiastowe, gdyby atoli autor zamierzał zapalić papierosa, to wydawca najuprzejmiej służy i świeżutkiem „Ergo” i zapalczką krajową i popielniczką z kryształ.

— Przedewszystkiem, proszę pana, — mówił pomału wydawca głosem aksamitnym — Danja jest o wiele większa od Polski. Na oko i geograficznie może się wydawać wręcz odwrotnie; ale w istocie, pod względem księgarskim, jest to obszar trzy razy pakowniejszy, niż Polska. W Danji niema analfabetów, a u nas ma pan analfabetów w najwykwintniejszych sferach. Tam wszyscy czytają książki; u nas w samym Sejmie nie wiem, czy dziesięć procent posłów posiada domowe księgozbiory (wartoby zro-

bić ankietę na ten temat). Komedja, która się podoba, nie schodzi z afisza w półmilionowej Kopenhadze przez trzy i cztery miesiące. W milionowej Warszawie (milion dwieście tysięcy, zdaje się, mamy teraz mieszkańców w stolicy) nie słyszy pan o takich powodzeniach teatralnych. Tam *wszyscy* chodzą do teatru; u nas chodzi do teatru około trzydziestu tysięcy osób. Na milion dwieście tysięcy mieszkańców! Jaki to jest procent? Taki sam stosunek jest frekwencji w naszych księgarniach do frekwencji ich księgarni.

— Może być, że Warszawa jest mniejsza od Kopenhagi — zawołał zniecierpliwiony autor — niemniej jednak honorarium autorskie uznawane jest przez wszystkich wydawców na świecie.

— Stosunkowo od niedawna i stosunkowo nie wszędzie. Co do mnie osobiście, to jest taki wypadek, w którym ja nie uznaję honorarium autorskiego.

— Absolutnie?

— Absolutnie.

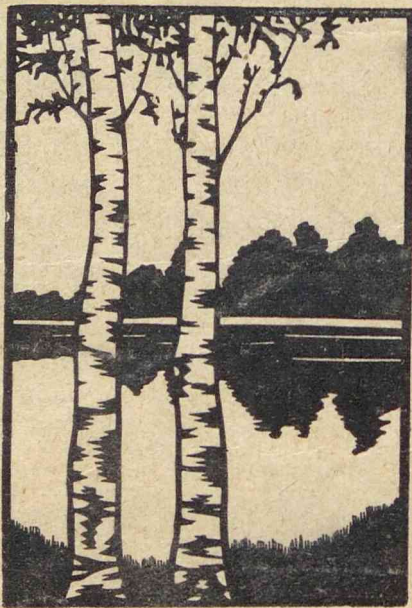
— Jakież to wypadek?

— Jeżeli złożonego mi rękopisu postanawiam nie wydać.

Autor się roześmiał, ale zaraz potem ścierpl.

— Czy to ma znaczyć, że pan mojej powieści..? — zapytał prawie groźnie.

Wydawca dyplomatycznie milczał.



— Każda powieść — ciągnął ponuro autor — każda powieść „idzie”.

— Niestety, nie każda.

— Oczywiście, wiem, że najlepiej idą głupie powieści! — wybuchnął powieściopisarz. — Ale tego pan odemnie nie może wymagać!

— Czego?

— Żebym pisał głupie powieści!

— Ja też tego od pana nie wymagam. Natomiast pozwoliłbym sobie wymagać od pana, żeby pan pisał powieści... zajmujące.

— Co dla jednego jest nudne, to dla drugiego jest zajmujące! — odciął się złośliwie autor, lecz na to spokojnie odpowiedział wydawca:

— Ale co jest dla wszystkich nudne, to nie jest zajmujące dla nikogo.

— Daruje pan, ale ja zawsze będę pisał tylko to, co mnie zajmuje.

— Co jest zajmujące tylko dla autora, nie jest zajmujące dla nikogo.

— A cóż to jest według pana być w powieści zajmującym?

— Znaczy to mieć talent.

— Więc według pana, te różne panusie, wypisujące przeokropną prozą nieprawdopodobne banialuki, które rozchwytyują chciwie inne znów panusie, posiadają talent?

— Posiadają talent plotkowania.

— I tego właśnie talentu wymaga pan odemnie?

— Od pana wymagam, żeby pan był zajmujący bez plotkowania. Nikomu nie ubliża być zajmującym. Szanowny i drogi pan posiada wielki talent pisarski i głęboki umysł filozoficzny, ale przecież jaki taki talent pisarski posiadał i Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz i Maupassant i Wiktor Hugo i Dickens i Balzac, byli to pisarze utalentowani, a mimo to starali się dawać utwory zajmujące. Podkreślał to kiedyś Grzymała-Siedlecki, pisząc o nudnych powieściach polskich lat ostatnich. Powieść pisze się po to, żeby była czytana z przyjemnością, nie po to, żeby czytelnik nad nią śleczął, jak nad podręcznikiem chemii. Zwłaszcza że większość naszych powieściowych podręczników chemii nie ma pojęcia o chemii. Zresztą, nie tylko naszych. Pewien wydawca paryski, zirytowany na większość powojennych pisarzy

francuskich, zaniedbujących prawa konstrukcji powieściowej, a podających to swoje fletuchtostwo, albo może tę nieumiejętność za nową formę powieści, zawołał: „Ja połamie kości powieści dzisiejszej!” Oczywiście, wrzawa, jakiej dawno nie było! Wydawca musiał swój okrzyk precyzować, zapewniać, że bardzo ceni powieść wogóle, że wielu dzisiejszych powieściopisarzy francuskich stawia ogromnie wysoko, że miał na myśli wyłącznie utwory autorów niedołączonych, czyli mało utalentowanych... i przycichło, bo ani jeden powieściopisarz nie uważa się za autora mało utalentowanego. Kurtuazyjna prasa paryska nigdy nie wymieniła nazwiska tego wydawcy, polemizując jedynie zasadniczo z jego estetycznym przeświadczeniem.

— Bardzo mi przykro, że dyskusja nasza zakreśliła takie koło.

— Koło?

— Bo zaczęliśmy o czym innym.

— O czym?

— O honorarjum. Pragnąłbym powrócić do tego tematu.

— Zdaje mi się, że już miałem honor moje zapamiętywanie na tę sprawę...

— Wydawca nie jest krytykiem literackim — przerwał nerwowo autor — i nie powinien być krytykiem.

— A czy wydawca, kupujący rękopis, może się od czasu do czasu powoływać na krytyków.

— Krytycy żyjący są zawsze stronni.

— A krytycy umarli?

— Krytycy najczęściej umierają razem ze swoimi krytykami.

— Więc na co się wolno wydawcy powołać?

— Na sąd potomności. Jedynie potomność jest sprawiedliwa.

— Hm, doprawdy... Stawia mnie pan w bardzo trudnym położeniu. Bo jakże ja się mam zwrócić do tej nieomyślnej potomności w sprawie pańskiego rękopisu?

Zakończenie „Dni Mickiewiczowskich” w Nowogrodku



„DNI MICKIEWICZOWSKIE” ZAKOŃCZONO W RODZINNEM MIEŚCIE WIESZCZA ODDANIEM POD OPIEKĘ MIASTA KOPCA, USYCHANEGO PRZEZ UCZESTNIKÓW WYCIECZEK. NA SZCZYTE KOPCA OBECNI: KS. BISKUP BANDURSKI, WOJEWODA WILEŃSKI P. ZYGMUNT BECZKOWICZ, P. WACŁAW SIEROSZEWSKI, P. WICEWOJEWODA GODLEWSKI, J. M. REKTOR UN. S. B. JANUSZEWICZ, ORAZ INNI PRZEDSTAWICIELE WŁADZ, NAUKI I SZTUKI

— Och, to bardzo proste! Zwraca się pan do niej za pomocą mojej głębokiej wiary w przyszłość.

— Ach, tak?!

— Jest to sposób wyprobowany. Używali go z wybornym skutkiem nawet najznakomitsi pisarze.

— Dziękuję panu.

— Stare sposoby są najlepsze. Ale my znów, proszę pana, zataczamy koło.

— Koło?

— Już dwa razy zaczynaliśmy rzeczowo mówić o tem, o... o honorarjum.

— Nawet więcej razy.

— Nawet więcej! Właśnie.

— Jeżeli pan tak lubi dawne sposoby, stare, to pozwól pan, że mu przypomnę dawniejsze znacze-

nie honorarjum. W interpretacji starożytnej honorarjum należy się mnie od pana, nie odwrotnie.

Oszołomiony autor zamrugał oczami.

— Dlaczego? — spytał.

— W starożytnym państwie rzymskim, w municypjach rzymskich, obywatele, wybierani przez współobywateli na bezpłatne posady, musieli za ten honor jeszcze płacić miastu pewną sumę sestercji, *honoraria summa*. A posady te nie tylko były bezpłatne; były one również i niedochodowe. Za honor piastowania urzędu wypłacano, że tak powiem, honorarjum. Za honor ukazania się w druku powinien autor wypłacać honorarjum poważnej firmie wydawniczej. Czy pan wie, że większość pomników, zadekretowanych przez municypja rzymskie, większość tych posągów, wzniesionych zasłużonym dla miasta, żyjącym lub umarłym obywatelom, opłacali z własnej woli (ale taki już był obyczaj) sami owi zasłużeni obywatele, albo ich spadkobiercy? Nazywało się to *honore contentus, impensam remisit*. A przecież dobra książka jest trwalszym pomnikiem autora, niż marmurowy posąg!

— Jakto? — wybełkotał autor.

— Przecież ja się napracowałem... napracowałem...

— Owi obywatele rzymscy również się napracowali.

— Ależ, panie! Do mojej ciężkiej pracy nie będę jeszcze dopłacał gotówką!

— Wszyscy dziś do własnej ciężkiej pracy grubo dokładamy.

Autor się zerwał.

— Gdzie jest mój rękopis? — zawołał ochryple.

Wydawca pospiesznie wysunął szufladę, wyjął z niej ogromną paczkę, przewiazaną sznurkiem, i podał autorowi. Ten pochwycił paczkę, rzucił ją sobie pod pachę i powiedział wzburzony:

— Literatura umarła! Wybiegł.

Wydawca odetchnął z ulgą.

Wacław Grubiński

WSKRZESZONY KRAJ

Po całonocnej z Beogradu jeździe kurjerem, jest się w krainie legendarnej, która żyła bujnie od XI do końca XIV wieku, aby zapisać później w sen letargiczny i obudzić się dopiero za naszych dni. Jedni zowią ją Starą Serbją, gdyż tu znajdowało się średniowieczne państwo serbskie Nemanjów, inni Nową Serbją, ponieważ dopiero w 1912 roku została przyłączona do nowoczesnego Królestwa Serbskiego. Dla uniknięcia więc nieporozumień najlepiej nazywać ją Serbją Południową, albo Powardarią — od wielkiej rzeki Wardar, przeryniającej tę prowincję; zresztą taka jest administracyjna nomenklatura: Wardarska Banowina (województwo).

Kraj to piękny i bogaty; ale obie te właściwości nie przyniosły mu szczęścia. Niewiele jest zakątków ziemi, któreby tak tragiczne przechodziły losy. Wcześniej wstępuje do historii. Kroniki frankońskie już w 822 r. wspominają o osiadłych tu Serbach; w następnym wieku przenika do nich chrześcijaństwo wraz z zależnością od Bizancjum. W XII wieku żupan Stefan Nemanja osiąga prawie niezależność, którą utrwalają dwaj jego synowie: św. Sawa — w dziedzinie religijnej i Stefan, koronowany na króla, — w politycznej. Jego potomkowie rozszerzają granice państwa w walkach z Bułgarią i Bizancjum. Dynastia Nemanjów odgrywa tam taką rolę, jak u nas Piastowie. Niektórzy z tego rodu: Milutin, Stefan Deczański, a zwłaszcza Stefan Duszana trzęsą całym półwyspem Bałkańskim.

Ale uciemiężenie ludu i ambicje możnowładców osłabiają dziedzictwo Duszana; rozpada się ono i w 1389 r. otrzymuje śmiertelny cios od Turków na Kosowym Polu. Jeszcze przez pół wieku kołaczę się cień państwowości staroserbskiej, aż znika nazwa tego narodu na kilka wieków. Ruch odrodzeniowy w XIX wieku budzi się gdzieś indziej — bardziej na północy, w t. zw. Szumadii. Stara Serbja pozostaje nadal w niewoli, ocieka krwiami i potem, a dawna stolica Duszana — Skoplje traci nawet nazwę i zowie się z turecka Uskiub. Cała szlachta serbska zbisurmaniała się, przyjmując mahometanizm,

aby utrzymać własność ziemską, która nie mogła należeć do „niewiernych”. Lud pozostał przy prawosławiu. Mógł wyznawać swą religię, byle to nie raziło oczu muzułmańskich.

To też cerkwie i monastery ocalały tylko zdala od wielkich gościńców, wśród gór i lasów. Nie zdoła ich wysokie wieżycy, ani widoczne kopuły. Są naogół niskie, przysadziste, niepozorne, koloru ziemistego, jakby pragnęły ukryć się przed oczami wroga i nie odbijać od otaczającego tła. W miastach znajdują się wprost pod ziemią, tak że zpoza muru, okalającego cmentarz cerkiewny, wcale nie widać świątyni chrześcijańskiej. Jakżeż potulnie i biednie wyglądają one przy wyniosłych meczetach, strzelających ku niebu smukłym minaretem.

Ale w tych przyziemnych, niepozornych cerkwiach kryją się bezcenne skarby sztuki: stare, z XIII i XIV wieku pochodzące freski, zadziwiające doskonałością rysunku i świeżością kolorów; bezcenne kapy, makaty i ornaty złotem szyte; wspaniałe rzeźby w drzewie, precyzją i kunsztownością wykonania przechodzące największe arcydzieła włoskiego Renesansu. Taka nprz. cerkiew św. Spasa w Skoplje, schowana pod ziemią i zupełnie niewidoczna z ulicy, posiada cały rzeźbiony w dębinie „ikonostas” jakby koronkowej roboty; dziedzińiec zaś, niegdyś będący cmentarzyskiem, wyłożony jest marmurowymi płytami z grobowców biskupów i archimandrytów, o czym świadczą doskonale zachowane napisy.

Imponujące dzieła sztuki snycerskiej i malarskiej średniowiecza

posiadają klasztory w Ohrydzie, w Debarze, w Graczanicy na Kosowym Polu, cerkiew w Nagoriczanach, w Welcu, w Prizrenie, liczne cerkwie Prilepu i t. d. Zdaje się, że bogobojni mnisi, utalentowani rzemieślnicy i hojni fundatorzy tych świątyni wewnętrznym ich przepychem i artryzmem chcieli wynagrodzić zewnętrzna skromność, wynikłą z przyczyn politycznych.

A ziemia to prawdziwie umęczona i nieznająca spoczynku. Tu leżą pola wielkich bitew: od Kosowskiej do Kumanowskiej, która zdecydowała o zwycięstwie nad Turkami. Przez 5 wieków jęczała ona w jarzmie tureckim, dostarczając doskonałego robotnika i żołnierza, a nic nie otrzymując wzamian. Ten czas jest wymazany z jej dziejów. Państwo Otomańskie nie dbało ani o dobrobyt, ani o oświatę, ani o zdrowie ludności. Żyła ona w nędzy i ciemnocie, marła tysiącami i grzebana była na nieogrodzonych cmentarzach. Żeby nie liczne meczety po miastach południowej Serbji — nie byłoby żadnego śladu pobytu tam Turków; w dziedzinie kulturalnej ani gospodarczej nic po sobie nie zostawili. To też z XIV wieku przeskakuje się tam wprost do XX, gdy po wojnie bałkańskiej kraj ten dostał się nareszcie Serbji.

Ale nastąpiły nowe wojny — najprzód z Bułgarią, potem z Austrią, Niemcami, Turcją i taż Bułgarią aż do 1918 roku. Dopiero od tej daty zaczyna się dla Powardari epoka odrodzenia. Ale i teraz nie może ona zaznać spokoju. Przylegając z trzech stron do obcych państw: Bułgarii, Grecji i Albanii, niepokojona jest ciągłymi napadami band pogranicznych. Trzeba pamiętać, że to już prawie Macedonja, a w południowej części — koło Bitolji (Monastyr), Prilepu, Strumicy — prawdziwa Macedonja, środek „kotła bałkańskiego”.

Skrytobójstwa pojedyncze i ruchy dywersyjne były na porządku dziennym. Doszło do tego, że dla obrony przed „komitadzi” macedońskimi, a także przed wyprawami Bułgarów i Albańczyków trzeba było w 1927 roku rozdać ludności pogranicza 25 tysięcy karabinów. Odtąd bezpieczeństwo publiczne poprawiło się i władze państwowe mogły zająć się pozytywną pracą. Nie jest ona łatwa wśród ludności zdeprawowanej niewolą turecką i długoletnimi wojnami,



CERKIEW Z XIII W. W STARO-NAGORICZANACH

ludności, przedstawiającej pstrokaciznę ras, wierzeń i narodowości. Na 1.400.000 mieszkańców Wardarskiej Banowiny jest 900 tys. prawosławnych, 465 tys. mahometan, 30 tys. katolików i 5 tys. żydów. Wśród prawosławnych znajduje się pewna liczba Bułgarów, Greków i Rumunów; muzułmanie rozpadają się znów na Turków (około 120.000), Albańczyków (przeszło 200.000) i Serbów rodowitych.

Najwięcej kłopotów jest właśnie z mahometańską ludnością. Nie dlatego, żeby była ona krnąbrna i buntownicza; przeciwnie — odznacza się lojalnością i uległością. Ale trybem życia, obyczajami, sposobem myślenia tak daleko odbiega od europejskich form rządzenia, że trzeba dla niej wytwarzać specjalne instytucje i przepisy. Chłopczy mahometañscy mają osobne szkoły; dziewczęta — mimo istnienia powszechności i przymusu nauczania — zwolnione były dotychczas od obowiązku nauki i dopiero w przyszłym roku szkolnym mają być do niego pociągnięte. W Skoplje istnieje Wielka Medresa — seminarjum duchowne mahometañskie.

Zresztą, po reformach Kemala - Paszy — muzułmanie południowoserbscy należą z pewnością do najbardziej prawowiernych na świecie. Zachowują oni wszystkie przepisy Proroka, a — jeśli chodzi o Turków — to także rasowe tradycje. Nie hańbią się też pracą, pozostawiając ją kobietom, a sami spędzają czas na pięciokrotnych dziennie modlitwach, poprzedzonych rytualnym obmywaniem ciała, na medytacjach w cieniu meczetów i na przesiadywaniu z fajką w kawiarniach.

Turczynki ze Skoplje i innych miast Południowej Serbji chodzą w jednostajnych czarnych ubraniach z takimiz zasłonami na twarzy. Nie można jednej odróżnić od drugiej. Widać je zresztą na ulicach tylko w rannych godzinach, gdy spieszą po sprawunki na bazar w swej dzielnicy handlowej, zachowującej wszystkie cechy orientalne. Na spacery ani z wizytami nie chodzą.

Wpływa może na to nie tylko dyscyplina religijna, ale i położenie gospodarcze. Ludność turecka całej Południowej Serbji, nieprzyzwyczajona do pracy i nie lubiąca jej, z chwilą utraty uprzywilejowanego stanowiska znalazła się w skrajnej nędzy i tylko ograniczenie



WIEŚNIAK Z OKOLIC ZE SKOPLJE

potrzeb do minimum pozwala jej wegetować. Zwłaszcza w Skoplje ubóstwo Turków rzuca się w oczy. Mieszkają oni w domkach parterowych z cegły niewypalanej, czasem wprost lepionych z gliny. Od ulicy odgradza je ślepy mur także gliniany. Rzadkie rodziny posiadają domek piętrowy z wykuszami i oknami od frontu, które w tym wypadku muszą być zasłonięte gęstą kratką drewnianą. Turczynka może przez nią obserwować ulicę — i jest to jej największą rozrywką, — ale sama pozostaje niewidoczna.

Uliczki dzielnicy mahometañskiej — stare i wąskie — nie mają bruków. Deszcz zamienia je w grzązkie strumyki; susza wytwarza tam tumany kurzu. Każda rodzi-



ULICZKA MAHOMETAŃSKA W SKOPLJE

na mahometañska musi mieć osobny dom; są to raczej ciasne i brudne nory, kuczki (po serbsku „kuczka” znaczy dom), otoczone smrodliwym podwóreczkiem z paroma wątłemi drzewkami, imitującymi ogród. Drzwi i okna nie domykają się; pieców niema. Tuli się taka rudera jedna przy drugiej do muru, okalającej meczet, albo do góry, na której on się wznosi.

Meczet — to cały świat dla mahometanina. Patrzy nań z rozczyleniem i chce go mieć najbliżej. Dlatego taką masę meczetów pobudowano po miastach. Skoplje ma ich dwadzieścia kilka, w tem dwa — trzy większe i ładniejsze, pozostałe ubogie i nieciekawe. Niektóre już wala się z braku remontu, ale władze miejskie nie rozbierają nawet zupełnie zrujnowanych, aby nie stwarzać pozoru, że się redukuje liczbę świątyń Allacha. Wogóle w stosunku do muzułmanizmu rząd jugosłowiański zachowuje maximum tolerancji i uprzejmości. Jakby w przeciwstawieniu do zarządzeń w państwie tureckim.

Z jednym tylko objawem rozpoczął walkę: z absolutnym brakiem higieny i niechęcią do leczenia się. Turek-fatalista nie boi się choroby ani śmierci. To też tyfus, malarja, suchoty — dziesiątkowały ludność. Władze jugosłowiańskie od kilku lat rozpoczęły walkę ze śmiertelnością i z antyosanitarnymi warunkami życia. W Skoplje buduje się wodociągi i kanalizację, brukuje i czyści ulice, osusza podmiejskie bagna. Ale najskuteczniejszą akcją zdrowotną rozpoczął Instytut Higieny, wielkim nakładem wybudowany w tem mieście i wzorowo urządzony; produkuje on szczepionki, prowadzi badania bakteriologiczne, udziela bezpłatnych porad, wysyła ekspedycje sanitarne na prowincję, propaguje przy pomocy różnych środków zasady higieny i stara się zapuszczone wiekami miasto i całą prowincję doprowadzić do poziomu europejskiego. Dzielnym burmistrz, p. Michajłowicz, bardzo mu w tem dopomaga. To też w ciągu kilku lat wiele już zrobiono.

Chodzi tylko o to, żeby szerząc cywilizację zachodnią, nie zniszczyć orientального charakteru miasta, mającego tyle uroku. Jest to możliwe do osiągnięcia, jak widzimy na przykładzie Sarajewa, gdzie Wschód i Zachód świetnie z sobą harmonizują. Ale o tem pomówimy kiedy indziej.

W. Giełżyński

Skoplje.



TYDZIEŃ ŚWIATA

(Wig) Z powodu śmierci b. prezydenta Fallières'a jeden z dziennikarzy francuskich, Henri Béraud, przypomina rozmowę, jaką z nim miał w Loupillon w listopadzie 1920 r. z powodu 50-ciolecia proklamowania Trzeciej Republiki.

Armand Fallières, osiemdziesięcioletni już wówczas starzec, mówił:

Obchodzimy półwiecze Republiki i pan mnie pyta, czy w czasach walk przypuszczaliśmy, że może Ona żyć. Nie zawsze... Nie zawsze byliśmy tego pewni. Przeżywało się ciężkie chwile. Pomyśl pan sobie, że gdy w 1876 r. wybrano mnie posłem z Lot-et-Garonne, byłem uważany w Nérac za człowieka niebezpiecznego! Chodziło wtedy o wywalczenie rzeczy, które dziś wydają się zupełnie naturalne. Były to czasy walk o zasady, przede wszystkim o Konstytucję. W istocie została ona uratowana wtedy dopiero, gdy marszałek*) podał się do dymisji, a na czele Republiki stanął prezydent-republikanin. W rzeczywistości marszałek wcale nie był takim, jakim go sobie dzisiaj wyobrażają. Był to człowiek lojalny i zupełnie nie stworzony do polityki. Marszałek, Grévy, Gambetta, ministerjum Dufaure, powrót Izby do Paryża — jak to wszystko daleko...

— Konstytucja nasza — ciągnął dalej prezydent Fallières — nie jest tak zła, jak to się często głosi. Jest to stare narzędzie, które wytrzymało niejedną próbę. Mówiąc szczerze, prezydent Republiki znajduje się bardzo blisko spraw państwowych, z pewnością bliżej, niż niejeden król w monarchjach konstytucyjnych. Aby to wiedzieć, trzeba samemu maczać w tem ręce. Ale, widzi pan, ani o przeszłości, ani o teraźniejszości nie chcę panu nic mówić.

— A jednak historia, panie Prezydencie?...

— Historia, opowiadana przez naocznych świadków, to wciąż jeszcze polemika.

— A przyszłość?

— Myśmy nie powinni w nią wątpić. Ci, co odchodzą, mogą być

spokojni. Wydaje mi się nawet pożytecznem zapewnić o zaufaniu do ustroju republikańskiego. Rzeczpospolita nie jest zagrożona. Jeśli mogła być, to tylko ze strony ludzi genialnych, a geniusze, gdyby znaleźli się, nie mają żadnej racji nie być republikanami. Oczywiście, będzie ona zawsze krytykowana, póki istnieją ludzie, aby nią kierować, i inni, aby ją sądzić.

— Czy pan Prezydent nie pisze pamiętników? — pytał jeszcze dziennikarz.

— A poco? To także pewnego rodzaju walka. Ludzie w moim wieku powinni poprzestać na życiu prywatnem. Już mieli swój czas i swoje dzieło. Kraj jest teraz republikański. Czegóż możemy więcej żądać, my, cośmy walczyli o ideały demokratyczne? Tak, ideały... — zaakcentował staruszek.

(V.) Czterodniowe wstrzymanie ruchu autobusów i taksówek w ca-

.....
NOWY REKTOR
UNIwersytetu Jagiellońskiego



DR. PROF. KS. KONSTANTY MICHALSKI,
REKTOR UNIwersytetu Jagiellońskiego
NA ROK SZKOLNY 1931-32

tem państwie było wydarzeniem nieprzyjemnem, ale nie tragicznem. Nikt z tego powodu nie ucierpiał, nikt nie postradał życia.

Przeciwnie, wielu utrzymywało, że dawno już Warszawa nie była tak miła i bezpieczna, jak podczas strajku samochodowego. Chodziło się spokojnie po ulicach, a posturkowi od regulowania ruchu mieli prawdziwe wakacje.

Gorzej w ubiegłym tygodniu działo się na prowincji: w Rybniku tłum obrzucił policję kamieniami; w Czeladzi doszło do starć między bezrobotnymi a policjantami, przy czem kilkanaście osób poturbowano, wiele aresztowano, a kupcy musieli wcześniej pozamykać interesy; największe jednak rozruchy wynikły w Płocku, gdzie były dwa trupy, kilku rannych i kilkanaście zdemolowanych sklepów. Są to objawy groźne, które świadczą o nurtującym w masach podnieceniu.

W takich sytuacjach w innych krajach otwiera się kłapę bezpieczeństwa: zwołuje Izby, urządzi wielką debatę, uchwała votum zaufania lub nieufności dla rządu — i wogóle cały nadmiar wzburzonych fal gniewu skieruje na koło parlamentaryzmu, mielące nową ustawę czy zmieniające starą. Może to nie dać poprawy realnej, zawsze przyniesie ulgę psychiczną.

U nas nawet nie wspomina się o zwołaniu Sejmu. Nikt od niego nie oczekuje żadnej pomocy. Przedstawicielstwa narodowego jakby w tych ciężkich czasach wcale nie było. I to jest niebezpieczna dla kraju okoliczność.

W tym samym okręgu płockim, który zaznaczył się krwawymi rozruchami, odbyły się ostatnio dodatkowe wybory do Sejmu. Pisma o pozycyjne ogłaszają o nich sensacje: podają dokładne cyfry, ile w każdym obwodzie dopisano jednej liście głosów, a innym ujęto. Jawnie oskarżają członków komisji wyborczych o dopuszczenie się nadużyć, a komisję okręgową — o ich tolerowanie.

Nikt tego nie prostuje, nikt nie zaprzecza, nikt się nie obraża, ani nie skarży za oszczerstwo do sądu. Nie słyhać też, aby następstwa prasowych wszczęto jakieś dochodzenie.

Przechodzi się nad tem do porządku dziennego. Czekają się, aż sprawa wejdzie na wokandę Sądu Najwyższego — za dwa lata, za trzy. A tymczasem takie zakwestjonowanie prawidłowości wyborów, wytykanie wprost fałszerstw

*) Mowa o marsz. Mac-Mahonie. (Przyp. tłum.).

cyfrowych, dających się łatwo potwierdzić albo zaprzeczyć, pozostawianie zarzutów bez odpowiedzi — podkopuje gruntownie powagę przedstawicielstwa narodowego. Stąd pochodzi obojętność wobec niego społeczeństwa.

(V.) Nie mając trybuny sejmowej, prezes ministrów w prywatnym mieszkaniu jednego z posłów wygłosił mowę, określającą stosunek rządu do obecnej sytuacji gospodarczej. Z ostrym monitem zwrócił się w niej pod adresem przedsiębiorców, którzy „powodowani egoizmem, prowadzą gospodarkę rabunkową”, „wyprowadzają z kraju nadmierne dywidendy”, „wykazują mniejsze zyski”, „nie tworzą rezerw ani kapitałów zapasowych”, „zalegają z podatkami i uchylają się od wypełnienia innych zobowiązań i świadczeń wobec własnego państwa”.

— „Jest to polityka wymuszania na skarbie i gospodarstwie narodowym ulg i zwolnień podatkowych, prolongat i gwarancji kredytowych przy jednoczesnym operowaniu groźbą zamknięcia zakładów i wyrzucenia tysięcy robotników na bruk. To są — oświadczył p. premier — metody, które trudno nazwać inaczej, jak metodami antypaństwowymi”.

Tak ostro żaden szef rządu nie odzywał się jeszcze o naszych sferach gospodarczych. Ale na tem nie koniec: „W naszej aparaturze gospodarczej istnieje przerost wysokopłatnych stanowisk, wspaniałość myślności wysokich tantjem i nadmiar różnego rodzaju synekur” — grzmiał premier.

I trudno mu odmówić słuszności, jeśli czyta się w dziennikach następujące doniesienie z Katowic: „Ośmiu dyrektorów Huty Pokoju pobiera łącznie 250.000 zł. miesięcznie. Jeden dyrektor huty Lewalski ma pensji miesięcznej 118.000 zł., inni dyrektorzy od 68 do 20 tysięcy”.

— Istotnie, stracono miarę.

(Old) Przy egzaminach wstępnych do szkół średnich zastosowano obecnie metodę testów, aby zbadać inteligencję kandydatów. W paru wypadkach dało to nieoczekiwane przez wychowawców rezultaty.

Mówią prz. malcowi:

— *Nienawiść ludzi dzieli, a miłość ich...*

— *łączy — spodziewają się odpowiedzi.*

NOWY AMBASADOR WŁOSKI W POLSCE



HRABIA LUIGI VANNUTELLI-REY, NOWY AMBASADOR WŁOSKI, BYŁ SEKRETARZEM W AMBASADZIE WŁOSKIEJ W LONDYNIE I RADCĄ W AMBASADZIE PARYSKIEJ. BRAŁ UDZIAŁ JAKO CZŁONEK DELEGACJI WŁOSKIEJ W KONFERENCJI POKOJOWEJ I W KONFERENCJI AMBASADORÓW. NASTĘPNIE BYŁ PRZEDSTAWIECIEM DYPLOMATYCZNYM WŁOCH W MAROKU, WRESZCIE POSŁEM W PRADZE. HR. VANNUTELLI-REY JEST MAJOREM KAWALERJI W REZERWIE. W DNIE 6 B. M. ZŁOŻYŁ P. PREZYDENTOWI LISTY UWIERZYTELNIJĄCE

Tymczasem dzieciak bez zająknięcia wali:

— *miłość rozmnaża*, — przeciwstawiając działaniu arytmetycznemu dzielenia — pojęcie odwrotne — mnożenia.

Świetnie obmyślony tekst upadł odrazu.

Innemu zaś dziecku zadają pytanie:

— *Pszczółki dają nam miód. A kto daje mleko?*

I wyczekują odpowiedzi:

— *Krowa, koza, owca...*

Tymczasem milusiński najnaturalniej rzecze:

— *Mamusia.*

Najwięcej jednak zaskoczył komisję egzaminacyjną ośmioletni malec.

Dano mu do uzupełnienia zdanie:

— *Wódz wydaje rozkazy, a żołnierz je...*

— *zrazy* — rymuje napoczekaniu młodociany poeta, któremu na myśl nie przyszło, że to miało być, według przewidywań pedagogów:

— *je wykonywa.*

Z tego powodu wśród uczniów było wiele śmiechu, a w świecie nauczycielskim zgryzoty z niepowodzenia najmodniejszej metody egzaminacyjnej.

Kleksy na bibule

Kochana... nieścisłość

Czytaliśmy niedawno w pewnym czasopiśmie warszawskim entuzjastyczny artykuł o wspaniałym tryumfie lwowskiego Teatru Miejskiego. Wystawiono tam sztukę polską, wobec której sztuka Romain Rollanda o Dantonie jest „zwyczajnym śmieciem”, jak nas zapewniał zapalczywy korespondent lwowski. Publiczność lwowska przyjmowała ten nowy dramat polski owacyjnie. Tak pisał ten sam korespondent, upojony siłą i urokiem *Dantona* pani Jadwigi Przybyszewskiej i potęgą reflektorsko-drabiniastej reżyserji meyerholdowsko-schillerowskiej marki. Lwów wyprzedził Warszawę w objawieniu ze sceny nowego talentu dramatopisarskiego!

Aliści po tygodniu, inni korespondenci lwowscy pism warszawskich donieśli Warszawie, że *Danton* młodej autorki, córki znakomitego twórcy *Śniegu*, wprawdzie był wystawiony sposobem rosyjsko-reformatorskim, ale że nie cała publiczność premierowa dotrwała na swoich miejscach do końca przedstawienia. Przedstawienie trwało do godziny drugiej po północy. Wielu recenzentów lwowskich oświadczyło nazajutrz, że na dwadzieścia sześć obrazów *Dantona* dwadzieścia jest zbyt wielu. Że nie potęguje grozy dorzucanie co raz jednego obrazu z nową gilotyną. Przy piątej, czy siódmej z kolei gilotynie podobno publiczność premierowa już się śmiała.

Dyrekcja Teatrów Miejskich we Lwowie dała do miejscowej prasy komunikat popremjerowy, że wszystkie dłużyzny skreślono, i że odtąd sztuka kończyć się będzie nie o godzinie drugiej po północy, lecz o godzinie jedenastej. Entuzjazm niektórych czasopism lwowskich dla tej przedziwnej tragedji historycznej, którą bez szkody dla jej głębokiej i wysokiej wartości artystycznej można skrócić o małe trzy godziny, wyraził się w dytyrambicznym zachęcaniu lwowian do tłumnego oglądania tak cudownie kurczliwego utworu. Mimo to na drugim i na trzecim przedstawieniu *Dantona* było tak pusto, że zdjęto go z afisza i czwarty raz już tłumy lwowskie nie miały okazji sycić się dziełem, wobec którego utwór Romain Rollanda miał być „zwykłym śmieciem”.

A Warszawa jest przekonana, że *Danton* wciąż jeszcze „idzie” we Lwowie i dziwi się, że dotąd nie wystawiono go w Teatrze Narodowym.

Gonzaga

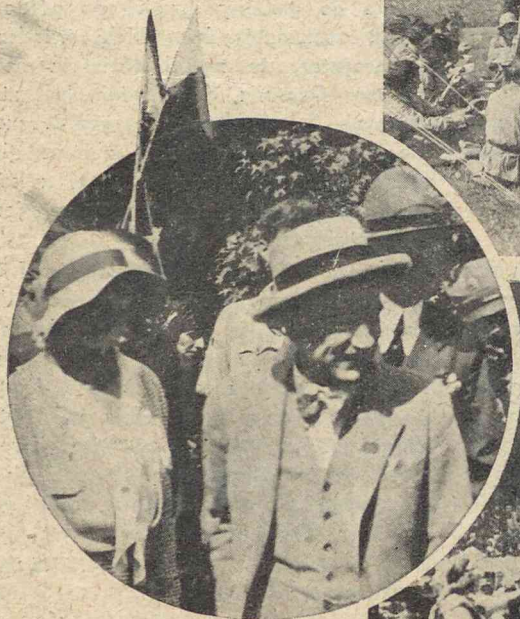
ZŁOT HARCERZY SŁOWIAŃSKICH W PRADZE CZESKIEJ



Harcerze polscy
w marszu



Posel francuski p.
Charles-Roux i po-
seł polski p. dr.
Grzybowski zwie-
dzają namioty har-
cerzy polskich



Minister spraw zagra-
nicznych Czechosło-
wacji Benesz wraz z
małżonką oglądają
obóz polski

Harcerze i harcerki
górnolaskie tańczą
na stadjonie trojaka

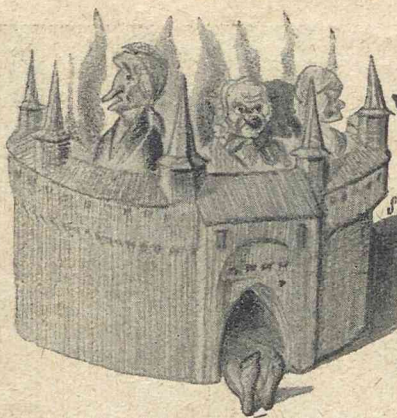




ze świata

1. Olbrzymi okręt pasażerski „Bermuda” spłonął u wyspy Hamiltona. Wszyscy pasażerowie zostali uratowani. 2. Król i królowa belgijscy pozdrawiają lotnika Kronfelda, któremu udało się sforsować kanał „La Manche” na aeroplanie bezsilnikowym. 3. Rozruchy Hitlerowskie na uniwersytecie berlińskim. Młodzież nacjonalistyczna swoimi demonstracjami spowodowała zamknięcie uczelni. 4. Walki uliczne przemysłników alkoholu w Chicago: policja ukryła się.

Fot. „The New York Times”



WESOŁE MIASTECZKO

Gdy najpopularniejszy dziennik krakowski nie ustaje w złośliwych atakach pod adresem Warszawy, Magdalena Samozwaniec, aczkolwiek urodzona i wychowana na Placu Kossaka, nie szczędzi docinków swemu rodzinnemu miastu.

Leży ono nad Wisłą i składa się z szeregu bud mniej, lub więcej starych, odznaczających się czasem wybitnie piękną architekturą. Wstęp do owych bud i kiosków jest przeważnie bezpłatny. Na szczególną uwagę zasługuje tak zw. Rondel, gdzie gotują się (na śmierć) najstarsze żebaczki na świecie. Cudowne, zielone, jak nadzieja, planty okrażają całe miasteczko, nadając mu feeryczny charakter i upodabniając go do kopenhaskiego „Tivoli”. Wesołe Miasteczko wytwarza rok rocznie dzieci w nadmiernych ilościach, które dosłownie zalewają planty. Charakterystyczną cechą owych czarujących ogrodów jest uwagi godne zjawisko, że krzewy i kwiaty pachną w nich jak dzieci, co dla dziurka od nosa wytrawnych matek jest przyjemnością wyższego rzędu. Atrakcji w tem Wesołym Miasteczku jest moc, i to przeważnie bezpłatnych. W ostatnich dniach, na przykład, można było zauważyć młodą osobę płci żeńskiej, wyznania obojętnego (wszystkim), która o dziwo jeździła „tam i siam” na damskim rowerze. Łatwo się domyśleć, że leciał za nią tłum gawiedzi. Stare gawiedźmy wyszczerzały do niej pięści, a młodzież rozbawiona wołała za nią: — „panna, kółko się kręci!” (co jest, jak wiadomo, wypróbowanym sposobem, żeby rowerzystę doprowadzić na rów). Dawniej łamano ludzi kołem, dzisiaj jako odwet za te średniowieczne tortury ludzie łamią koła. Pannienka goniona przez psy i wesołą młodzież wywalila się naturalnie do błota, połamawszy rower. — Śmiechem nie było końca. — Innym znów razem poważnie zebrany tłum śledził bezpłatnie czlowieka, który na wysokości drugiego piętra naprawiał gzyms na jednej z bud. Drabina umocniona była dwiema bocznymi drabinkami, tak, że drabowi na górze nie groziło nic. Niemniej tłum z zapartym oddechem śledził każdy ruch owego śmiałka, życząc mu w duszy, żeby troszeczkę zleciał. Policjant stojący w tłumie łagodnym choć stanowczym wzrokiem utrzymywał w zbitym gęsto tłumie rygor i karność. Dzieci zadzierały nosa do góry, żeby lepiej oglądać niezwykle widowisko, zaś dobre matki podnosiły niemowlęta wysoko do góry na rękach, żeby też mogły się dokładnie przyjrzeć. W za-



granicznych Luna-Parkach na przedstawieniach fakirow nie mogłoby być w tłumie większego skupienia i zainteresowania. Kiedyś też na rynku Wesołego Miasteczka szaloną sensację wzbudziło prywatne auto, któremu pękła kieszka i trzeba było nałożyć nową. Tłum z taką ciekawością napierał na biedną maszynę i siedzące w niej osoby, że gdyby nie to, iż złoty obłoczek splunął nagle na wszystko gęstym deszczem, policja byłaby zmuszona rozebrać tłum przemocą. Urzędy Wesołego Miasteczka też przedstawiają dobrą i wyszukaną zabawę, zwłaszcza dla tych, którzy wszystko umieją przyjmować z uśmiechem w myśl aniel-



skiej rady: „keep smiling”. W urzędzie paszportowym, na przykład, siedzi za okienkiem dżentelmen, który za swój niezmienny charakter i trwałą linię postępowania powinien dostać wysoką dekorację. Przedewszystkiem jest to jeden z tych dobrych synów naszej ziemi, który stanowczo uważa za zbyteczne opuszczanie, nawet na czas krótki, Polski, a w szczególności Wesołego Miasteczka. Chociażby wszystkie stemple i papiery, potrzebne do zagranicznego paszportu, były w porządku, ten prawowity syn ziemi polskiej musi zawsze znaleźć jakąś objeckę, żeby wyjeżdżającemu utrudnić zadanie. Panek z okienka nie jest zły, jest tylko w minimalnym stopniu sadystą: zobaczyć błysk czarnej rozpacz w oku „strony”, to przyjemność, której nie umie sobie odmówić. Gdy ujrzy ten nieomylny błysk, momentalnie łagodnieje, i można go wówczas obwinąć naokoło palca, gdyby był mniejszy (nie palec, tylko panek). Ale nie daj Boże, jeśli „strona” jest z natury harda i stawia się, zamiast uderzyć w rozmażaną i uprzejmą rozpacz. Wtedy przemiliły zresztą Pan Radca pokazuje, co potrafi, i paszporcik ulgowy skazany jest na leżenie dniami i nocami po różnych urzędach. Druga bardzo zabawna instytucja, to Biuro Kolejowe.

Interesant: — O której, proszę pana, odjeżdża pociąg do Berlina?

Głos z za lady: — Zdaje się, że o piętej.

Interesant (zaniepokojony): — A mnie mówili, że o wpół do szóstej?

Głos z za lady: — Być może, że tak coś koło tego. Najlepiej się pan przekona na stacji, jak pan będzie wyjeżdżać.

Wszystkie jednak wyżej wymienione atrakcje nie mogą iść w porównanie z czarującym Laskiem Wolskim, który znajduje się za Wesołym Miasteczkiem i potęguje jeszcze jego niezwykły urok. Lasek Wolski, do którego przybywa się autobusem, lub piechotą, jest bez żadnej ironji najpiękniejszym i najodpowiedniejszym miejscem na schadzki zakochanych. — Smutne to bowiem, ale prawdziwe: zakochanych par nie spotka się prawie w Wesołym Miasteczku. Wiedząc o tem,

magistrat zezwolił, aby na pięknej polanie, pełnej stulistnych i stuletnich dębów, urozmaiconej skalistymi urwiskami i grotami, wywieszono frywolny napis: MIEJSCE DO ZABAW. — Poza „miejscem do zabaw” tkwi w Lasku Wolskim zwierzyńiec, odznaczający się tem, że warszawko, co tam jest zwierzęcego, jest zarazem także i swojskie. Mamy więc gwoli nauce i uciesze „swojskiego zajaca” — „swojską kunę” — takiegoż lisa, i wieiórkę. Są także i wilki, które, przejęte ogólnym „swojskim” nastrojem, dziwnie są podobne do psów — wilczurów, i łatwo za takie mogłyby uchodzić. Do tego całego tajemniczego Lasku i tego Zwierzyńca przydałby się jeszcze jakiś strażnik-czarownik, jakieś dziwaczne pokraczydło, któreby nad czapką nosiło napis: „swojski wilkołak”. Do Lasku Wolskiego należą i Panińskie Skały. Nazwa ta pochodzi zapewne z dawnych strasznych czasów, kiedy się panny na kamieniu rodziły. Dzisiaj na owych kamieniach rodzą się węże i swojskie żaby. Miejsce to, jakby stworzone dla zakochanych (mi-

mo węży i żab), zasłane bywa w niedziele rodzinami i papierami.

Mimo tych wszystkich zalet, Wesołe Miasteczko posiada ludność smutną. Jeśli się spotka człowieka o rozradowanej twarzy, to zaraz się mówi o nim, że jest nie-tulejszy. Doznaje się wrażenia, że każdemu, który się w tem Miasteczku urodził, jakieś wyższe siły wstrzykują silnie działającą substancję, którą możnaby nazwać, w odróżnieniu od „krowianki”, „Krakowianką”. Składa się ona ze smutku, z nieustannej chęci dokuczania bliźnim, z tępienia ludzi, którzy o głowę przerośli tłumek, ze skłonności do wszelkich chorób i przedwczesnej starości. Kto przypadkowo uniknął zastrzyku tego strasznego serum, nie może długo korzystać z cudów „Wesołego Miasteczka”, i ucieka do prawdziwych wielkich miast, które wprawdzie nie mają Lasku Wolskiego i „swojskich” zajacy, ale w których wolno się śmiać nawet w kinie, bez narażenia się na psykania ludności, zatrutej „krakowianką”.

Magdalena Samozwaniec

Bezrobocie i hiperprodukcja

Zjawiska gospodarcze w chwili obecnej są przedmiotem ogólnego zainteresowania. Sprawił to w dużej części kryzys ekonomiczny, trapiący cały świat po wojnie. Równocześnie wskutek etatyzmu rozrosły się niepomiarne budżety różnych państw, co w konsekwencji odbiło się na kieszeni każdego podatnika. Stopa obciążenia dochodowego, obrotowego, majątkowego podniosła się nieraz w sposób przerastający możliwość świadczeń. Nie sprzyja to tendencjom rozwojowym. Jak jednak państwa i społeczeństwa mają zapobiedz dezorganizacji życia gospodarczego?

Pytanie to postawił sobie p. Michał Wawelberg, pisząc książkę pt. „Bezrobocie i hiperprodukcja”. Autor znany jest w szerokich kręgach finansowych i przemysłowych naszego kraju, posiada za sobą nie tylko dorobek indywidualny, lecz może poszczycić się nie lada tradycją w kompetencji co do zjawisk ekonomicznych. Z zacięciem otwiera się jego książka. Jest to głos doświadczenia, praktyki gospodarczo-financejowej, zasłużonej na wielu polach naszego życia zbiorowego. P. Michał Wawelberg, zgodnie z tradycjonalizmem ludzi praktyki, ujmuje zagadnienie „bezrobocia i hiperprodukcji” pod kątem widzenia liberalizmu gospodarczego. Uważa on, że państwo nie powinno wywierać presji na te sprawy. Naturalny bieg wydarzeń będzie najlepszym regulatorem produkcji. Piszemy on:

„narazie najlepszym byłoby, żeby rząd możliwie mało ingerował w życie ekonomiczne” (str. 191).

P. M. Wawelberg twierdzi, iż „obecny kryzys ekonomiczny, który powinien być uważany za bardzo poważne ostrzeżenie dla społeczeństw i rządów, wywołuje wprost odwrotną działalność, hamowanie stosunków i współpracy światowej. Warunki te, które w znacznym stopniu spowodowały wojnę, nie uległy złagodzeniu, ale wręcz przeciwnie. Konferencja, co do zmniejszenia walki celnej i ułatwienia stosunków międzynarodowych, doprowadziła tylko do bardziej ostrego protekcjonizmu. Barjery celne zamiast być zniesione zostały znacznie podwyższone”.

Autor „Bezrobocia” w książce swojej porusza w równym stopniu i zagadnienia socjalne. Wiąże się one w jego koncepcji ściśle z problemami gospodarczymi. Uważa on, że powrót do naturalnych form rodzinnych w wielu wypadkach powinien być pozytywnym środkiem do wyjścia z trudnych i zagmatwanych powojennych stosunków społecznych. P. M. Wawelberg pisze przytem:

„Stan bogactwa światowego jest wystarczający dla zabezpieczenia wszystkich potrzeb fizycznych człowieka i daje mu jeszcze możność rozwijania się i zadowalania swych wyższych potrzeb”.

Czemuż więc jest źle na świecie? Autor „Bezrobocia” odpowiada prosto: „bo miast iść drogą naturalną, schodzi na manowce sztucznych, szkodliwych koncepcji gospodarczych. Winę za to ponoszą w dużym stopniu rządy, nieodpowiednie, nieprzygotowane intelektualnie i praktycznie do sprawowania trudnej roli kierownika życia ekonomicznego narodów czy państw. P. M. Wawelberg ze swojego punktu widzenia wygłasza cały szereg interesujących uwag o naszej współczesności. Zapewne nie wszystkie zjawiska socjalne i gospodarcze da się opanować liberalizmem! W każdym razie praca p. Wawelberga dostarcza wiele cennego materiału do refleksji. W literaturze naszej tego typu jest unikat. Odważnie zwalcza wszelkie etatyzmy, socjalizacje, protekcjonizmy i wszystkie te formy gospodarki ingerencyjno-państwowej, jakie wybujały po wojnie. Dr. Z. M.

CO CZYTAĆ?

FAKTY, WRAŻENIA, RZECZYWISTOŚĆ.

Hrabianka H. zur Mühlen, austriacka arystokratka, córka dyplomaty, ogłosiła po-niemiecku głośną książkę pt. „Koniec i początek”. Na okładce oryginału zamieszczono hrabiowską koronę i bolszewicką sierp. Książka wzbudziła zrozumiałe zaniepokojenie wśród publiczności niemieckiej, a dzięki propagandzie bolszewickiej przedostała się i do innych środowisk Europy. Przyswojono ją i mowie naszej. Jest to pamiętnik o treści dosyć przeciętnej. P. H. zur Mühlen nie wykazuje ani niezwykłej intensywności zainteresowań intelektualnych, nie jest też oryginalną obserwatorką ludzi i wydarzeń. Obraca się w środowiskach ciekawych. Znała ludzi o głośnych i wpływowych nazwiskach. W wspomnieniach jej nie wysuwają się te fakty na czoło, lecz znajdujemy notaty o sprawach osobistych, drugorzędnych.

Po wyjściu za mąż za bałtyckiego barona ocknęła się autorka w granicach dawnej, carskiej Rosji. Zapisuje swoje wrażenia i przeżycia, nacechowane sympatją dla... ludu, lecz niepozbawione i fanaberyj. Po wybuchu rewolucji w Rosji... zdjęła z palca obrączkę i kupiła sobie nową, złotą pierścionek, na znak służby z rewolucją rosyjską! Małżonek zatrzymał przy sobie posag i biżuterję, co zgodne jest, podobno, z tradycją szlachty bałtyckiej! Rozwodu nie utrudniał.

Świat, do którego należała hrabianka zur Mühlen, w jej wspomnieniach nie jest najgorszy. Nic specjalnie złego nie można o nim wywnioskować! Ileż gorszych rzeczy zrodziła rewolucja! Przedewszystkiem zniwelowała kulturalne wartości, wśród których żyło się ludziom wygodnie, spokojnie, estetycznie.

Stwierdzają to nawet pisarze o wyrażonej, propagandowej tendencji komunistycznej. Mówią oni niedwuznacznie o niskim poziomie umysłowym i małej wartości duchowej ludzi, stojących na czele pracy kulturalnej. Znany pisarz rosyjski B. Ławreniew w powieści swojej p. t. „Drzeworyt” porusza właśnie te zagadnienia i skromnie przyznaje: „Jesteśmy jeszcze goli na naszej gołej ziemi”.

Ławreniewowi wcale nie dogadza, iż... towarzysze pluja na posadzkę! H. zur Mühlen radaby się dopatrzyć w tem rewolucyjnych form bytowania.

Fakty przeczą wrażeniom, a rzeczywistość pokazuje wydarzenia koszmarnie. Ukazała się właśnie książka p. Ignatiego Mossega pt. „Moskwa dawna i dzisiejsza a narody podbite”. Autor Wotiak z pochodzenia, przedstawiciel kultury permskiej, odsłania przed nami metody kolonizacyjne Wielkorusów. Pożoga, mordem, głodem zniszczyli oni plemiona fińskie, żyjące na północy od Dźwiny po Ural. Narody Komi, Wotiacy, Czeremisowie, Mordwinowie pod zaborczą tyranią Ryurkowiczów, jak i Romanowów zostali zdziesiątkowani, zrusyfikowani. Jakiemi metodami osiągnęli takie „wspaniałe” rezultaty kolonizacyjne? P. J. Mosseg do-wodzi statystyką, iż w ciągu 500 lat „państwo moskiewskie” zwiększyło się terytorjalnie 80 razy. Pod względem rozrostu ludności osiągnęło również niezwykły rekord: w r. 1725 liczone 14 milionów głów, a w r. 1914 — 179.000.000! Nieproporcjonalnie zwiększał się przytem żywioł rosyjski. Podbite ludy były wyniszczane przez pożary, rzezie, pobyry do wojska, „gubnyje przykazy”, rekwizycje. Bolszewicy w wielu wypadkach okazali się większymi nacjonalistami i kolonizatorami, niż administracja carska.

Książka p. J. Mossega podaje tylko fakty. Są one pouczające. Warto je zestawiać ze snobizmem austriackiej hrabianki, by stwierdzić, jak jałowa i zwodnicza jest frazeologia moskiewskich reformatorów.

E. C.

Rajski zakątek. W otoczeniu kwiatów — miłym cieniu lub dojrzałym słońcu spędza miłe chwile elita towarzyska Warszawy Bagatela ogród Dakowskiego.



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: A. ĆWIKLIŃSKA I JUNOSZA-STĘPOWSKI
Fot. J. Malarski

OSTATNIE PREMJE

Powiadają, że dopiero teraz, po wznowieniu „świętego przymierza” dyrektorów teatrów, zaczną oni występować solidarnie i wspólnie. Mam wrażenie, że łączne ataki dyrekcji teatrów, u nas w Warszawie, odbywają się już od niepamiętnych czasów: jeśli jedna z nich występuje z premierą, to z pewnością inne zrobią to nazajutrz, albo przy najmniej po kilku dniach.

I tym razem mamy taką operację ilościową: „Lazurowe wybrzeże”, „Hiszpańska mucha”, „Ojciec” i „Ludzie w hotelu”. To jednocześnie wystąpienie możnaby było podciągnąć pod wspólny mianownik, gdyby nie niekoleżeńskość Karola Adwentowicza, który dał *jałomościowe* wznowienie Strindberga w świetnym wprost wykonaniu.

— Nie, panie Karolu, tak nie można: jeśli na trzech scenach ukazują się miernoty, to i pan nie ma prawa wystąpić z utworem wartościowym. Albo jest Związek Dyrektorów, albo go nie ma!

Gdyby Bolesław Górczyński, tłumacz sztuki pp. Birabeau i Dolej'a, rozszerzył trochę tytuł i nazwał tę blahostkę „Lazurowym wybrzeżem naiwności”, nikt nie miałby już złudzeń, że otrzyma coś, co mogłoby w przybliżeniu pretendować do repertuaru Teatru Narodowego.

Trzeba jednak przyznać, że tylko tak świetny majster, jak dyrektor Chaberski, mógł znakomicie wyreżyserować i obsadzić ten „utwór”.

Teatr Polski: „Ludzie w hotelu”, sztuka w 16 obrazach Vicki Baum



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: SAMBORSKI I ROMANÓWNA
Fot. St. Brzozowski

dzięki czemu może on, pomimo wszystko, zdobyć jakieś powołanie. Jeśli tak będzie, przyczyni się do tego Mieczysława Ćwiklińska, która stworzyła wielką wprost kreację. Zastąpiła ona fałsyfikaty uczuć autorów szczerem i wzruszającym przeżyciem momentów egzaltacji biednej telefonistki. Obok niej wymienić należy Junoszę-Stępowskiego i p. Halską (kapitałne, pełne prawdy figury miljonowego episjera i kretyńki). Miłe epizody dali pp. Gellówna i Rapacki.

„Hiszpańska mucha” Arnolda i Bacha nie jest z pewnością tą wizerunkową, która by mogła przynieść ulgę na kryzys gospodarczy: szkoda było wysiłków, szkoda doskonałej reżyserji p. Janusza i świetnej gry pp. Kurnakowicza, Orwida i Łuszczewskiego.

„Ludzie w hotelu” p. Vicki Baum — to jakby udratyzowana kronika wypadków codziennych z pierwszorzędnego pisma wielkomięskiego. Usiłowania autorki stoją w każdym razie na wyższym poziomie, niż wykonanie. Tendencje są sympatyczne, realizacja ich — przykra. Najprzykrejszym jednak zgrzytem jest imputowanie głębi tam, gdzie wszystko odbywa się na samej powierzchni życia.

Wykonanie jest, jak zawsze w Teatrach Szyfmanowskich, pierwszorzędne: pp. Kamińska, Romanówna, Samborski, Buszyński, Grabowski, a zwłaszcza Karbowski, grają znakomicie. Reżyserja Borowskiego niezwykle czujna i precyzyjna. Ale ani reżyser, ani wykonawcy nie mogą ukreślić bicia z piasku.

Spojrzenie Strindberga na kobiety jest wytworem pewnej monomanji, ale z jego „Ojca” emanuje co chwila wielki psycholog i wielki pisarz dramatyczny. Są momenty, które odrzucamy, ale całości słucha się w napięciu, zwłaszcza, że Adwentowicz tworzy niezapomnianą, mistrzowską kreację. Doskonale grają pp. Hałacińska i Janecka.

J. A. Hertz

ADOLF NOWACZYŃSKI. „Wiosnę Narodów” tego pisarza wystawiono w „Narodnim Divadle” w Pradze Czeskiej. Krytyka przyjęła sztukę bardzo życzliwie.

MACIEJ WIERZBIŃSKI, znany powieściopisarz i nowelista, wystawił w Poznaniu sztukę p. t. „Kajzer”. Bohaterem jej jest cesarz Wilhelm II. Sztuka doznała powodzenia.

ZŁE CZASY

Strzępy rozmów podsłuchanych.

Nie jest trudno słyszeć dzisiaj, co ludzie mówią. Nikt się nie konspiruje. Każdy wypowiada to, co czuje, głośno i pragnie, aby go usłyszano. Niejednokrotnie ludzie zupełnie sobie obcy rozpoczynają dyskusję w tonie tak poufałym, jakby się znali od niepamiętnych czasów.

Właściwie nie są to już dyskusje.

Fala rozgoryczenia, wywołana ostatnimi rozporządzeniami oszczędnościowymi, zjednoczyła wszystkich w gwałtownym porywie protestu. W tych rozmowach nie ma właściwie poglądów spornych, jest to raczej albo obnażanie swoich kłopotów i trosk, albo dorzucanie nowych szczegółów do tego, na co się wszyscy zgadzają.

I tak oto mówi się, wciąż mówi się — w kawiarniach, w tramwajach, w pociągach, w poczekalniach, na ulicy i w domach, wszędzie i przy każdej sposobności. Mówi się, tymczasem tylko, się mówi...

— Jedyną pociechą w tych czasach okropnych może być to, że żyjemy ciągle w epoce historycznej...

— Tak, mieliśmy wojny, wstrząsy, rewolucje, przewroty socjalne, moralne i obyczajowe, a teraz mamy ekonomiczny kryzys wszechświatowy...

— Do licha, ta olbrzymia porcja historii jest na jedno pokolenie stanowczo za duża.

— Gdybyż to koło rozpędowe wielkich wydarzeń chciało na chwilę chociażby się zatrzymać. Gdybyż nam darowano jakiś okres wytchnienia, jeden moment zatopienia się w słodkim zapomnieniu...

— Nie mogę już patrzeć na twoje smutne oczy. Nie martw się ciągle!

— No tak, ale co my ze sobą zrobimy?

— Musi się znaleźć jakaś rada. Myślałem już nad tem.

— I ja ciągle nad tem myślę.

— Ostatecznie odnajmiemy jeszcze jeden pokój i zostaniemy we troje w jednym.

— Oddalimy służącą...

— Ograniczymy się jeszcze więcej...

— Żeby tylko żyć, żeby jakoś żyć!

— To życie nie będzie wiele warte.

— Ach gdyby nie dziecko...

— Tak, nasze dziecko, ono nas zmusza do życia. To dziecko jest dzisiaj wszystkim. To jest nasza nędza i całe nasze bogactwo...

— W naszym życiu państwowem spotyka się bardzo często dwa zwalczające się wzajemnie typy ludzi, mianowicie biurokratów z jednej strony, a tak zwanych „rozsądnych dyletantów” z drugiej. — Pierwsi opierają niemal wszystko na przestarzałej rutynie i doświadczeniu, które zatraciło swoją wartość, drudzy znowu odkrywają wciąż Amerykę, która dawno już została odkryta.

— Tak, nawet najbardziej zdolni ludzie muszą się uczyć, jeśli zabierają się do zagadnień nieznanых. Czasami uczą się szybko, ale nauka zawsze coś kosztuje...

— Wskutek tego żyjemy ustawicznie w dobie wciąż zmiennych eksperymentów, nastawieni na jedno — zwracamy się nagle ku drugiemu. Wytrwałość, wymierzona w jednym kierunku, nie istnieje. Plan ścisły i przeprowadzony z żelazną konsekwencją nie został jeszcze wypracowany.

— Gdyby bowiem istniał, nie odczuwalibyśmy w tak silnym stopniu grozy położenia...

— Przestałem palić papierosy, przestałem zaglądać do kieliszka, przestałem grać na loterii, przestałem kupować nawet zapalki. Nie słucham radja, nie nabywam pism, nie siedzę w kawiarni, przestałem prenumerować wypożyczalni książek. Dzięki temu postawiłem na nogi swój budżet miesięczny, odpowiedziałem kontratakiem na gilotynę oszczędnościową, ale jednocześnie przeobraziłem się w

bezmysłnego barbarzyńcę, rozwarła się przedemną otchłań szarych i niewypełnionych niczem godzin, stałem się nędzarzem podwójnym, nędzarzem materialnym i moralnym... Nie żyję, lecz wegetuję. Czekam, ale jak długo można tak czekać?

— W tem, co się dzieje, widzę nowy pogrom inteligencji. To, czego nie zdołała dokonać wojna i własna bezradność, to doprowadzają do końca t. zw. „oszczędności budżetowe”. Jesteśmy masą niewolną, o którą uderzają nieszczęścia całego świata. Nasze prawo do bytu staje się łóżyskiem coraz bardziej wąskim i ciasnym.

— Nie umieliśmy się nigdy ani organizować ani bronić. Jesteśmy stadem baranów, każdej chwili zdolnym do zarżnięcia.

— Kiedy wszystkie inne klasy społeczne łączyły się i organizowały, myśmy wysiadali po kawiarniach i krytykowali wszystko przy pół-czarnej.

— Można by to wszystko jeszcze znieść, gdyby był w tem styl...

— O jakim stylu pan mówi?

— We wszystkim powinien być styl. I w naszej biedzie musi być styl. Powinniśmy obnosić z dumą po całym świecie nasz płaszcz dziurawy. Niech się skończy nareszcie ten cały głupi luksus, to całe życie nad stan. Żyjmy bez wielkiej reprezentacji, bez snobizmu, bez żądzy imponowania jednym, a dorównywania drugiem. Niech nasi dygnitarze zaczną jeździć tramwajami albo taksówkami. Niech nasze ambasady i poselstwa zamieszkają skromnie. Niechaj ustaną budowy gmachów monumentalnych, wydatki na eksperymenty nie tylko kosztowne, ale nieudane. Okażmy charakter w naszej niedoli i opanowanie ludzi ciężko doświadczonych. Niech się wytworzy dzisiaj styl wspólnej niedoli, styl, który może nam prędzej zdobyć powszechny szacunek, niż nierozumna chęć błyszczenia.

I tak się mówi, mówi...

St. Dz.

ZARAZ

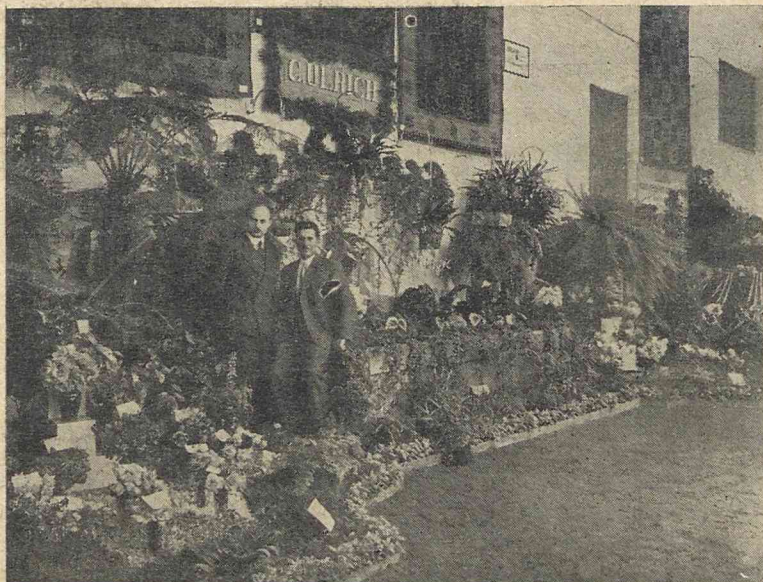
po otrzymaniu niniejszego zeszytu „Świata” prosimy Sz. Abonentów o wpłaceniu prenumeraty za lipiec, gdyż wysyłkę pisma skuteczniamy tylko po wpłaceniu należności zgóry.

Premje powieściowe zamawiamy w pierwszych dniach każdego miesiąca po wpływie prenumeraty. W ten sposób ustalamy wysokość nakładu. Zwłoka więc w opłaceniu prenumeraty może spowodować nieotrzymanie premji.

Za miesiąc lipiec otrzymają abonenci błyskotliwą zajmującą powieść
FILIPA MACDONALDA pt.

„PATROL”

Pisarz ten znany jest ze swojej atrakcyjności wśród szerokich rzesz czytelników Europy i Ameryki.



STOISKO NAJWIĘKSZYCH I NAJSTARSZYCH W KRAJU ZAKŁADÓW OGRODNICZYCH
C. ULRICH—NAGRODZONE WIELKIM ZŁOTYM MEDALEM WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA
OGRODNICZEGO.

Co ci się śniło?

Dalsze wykładnie sennych widziadeł

II.

ZŁOCZYŃCY.

Oświecenie filozoficzne: przejścia życiowe, głozące niebezpieczeństwo, złe przeczucia.

Oświecenie okultystyczne: zapowiedź strat materialnych. Być zamordowanym przez złoczyńcę — jest wróżbą długiego życia.

Oświecenie fizjologiczne: niewinna sprężyna w materacu, pled położony na kołdrze — mogą wywołać sen o złoczyńcach.

Oświecenie psychologiczne: wspomnienie z lat dziecińczych.

PODRÓŻE.

Oświecenie filozoficzne: powrót do miasta rodzinnego—to przeczucie śmierci. Oświecenie okultystyczne: podróże są zapowiedzią zmian życiowych.

Oświecenie fizjologiczne: sny o podróży powstają wskutek bólu głowy.

Oświecenie psychologiczne: wynik silnego zdenerwowania.

SZKOŁA I EGZAMIN.

Oświecenie filozoficzne: brak zainteresowania

sowań życiowych lub obawa przed nowymi kolizjami.

Oświecenie okultystyczne: sny o egzaminach są wskazówką, ażebyś wykorzystywał każdy dobry moment.

Oświecenie fizjologiczne: egzaminy, obawa przed szkołą — są wynikiem wadliwej pozycji i bicia serca.

Oświecenie psychologiczne: przed powzięciem trudnych decyzji, wraca się myślą do dawnych czasów i śni się o egzaminach.

ULICA.

Oświecenie filozoficzne: ciasna ulica w snach jest oznaką przygnębienia i złego usposobienia.

Oświecenie okultystyczne: ulice mówią: „masz przed sobą daleką drogę”.

Oświecenie fizjologiczne: zła przemiana materji.

Oświecenie psychologiczne: powrót do tych chwil, gdy przebywało się w łonie matki.

WODA.

Oświecenie filozoficzne: błogosławieństwo.

Oświecenie okultystyczne: miłość w małżeństwie; tonącego ratować — dobry uczynek spełnić.

Oświecenie fizjologiczne: piło się zbyt wiele przed udaniem na spoczynek.

Oświecenie psychologiczne: woda jest symbolem narodzin. Ludzie, pragnący podświadomie dzieci, śnią o wodzie.

GUBIĆ ZĘBY.

Oświecenie filozoficzne: utrata kogoś z rodziny lub z przyjaciół; piętrzące się trudności.

Oświecenie okultystyczne: dla silnych i zdrowych — zmartwienie; dla chorych — poprawa zdrowia.

Oświecenie fizjologiczne: zbyt silne zaciskanie zębów podczas snu.

Oświecenie psychologiczne: wspomnienie pierwszych podniet zmysłowych.

NIE DOGONIĆ WOZU LUB SAMOCHODU.

Oświecenie filozoficzne: gonić bezskutecznie wóz: przeszkody, choroba.

Oświecenie okultystyczne: nieureczywistnienie marzeń.

Oświecenie fizjologiczne: niestrawność.

Oświecenie psychologiczne: obawa przed śmiercią i starością.

SCHODY.

Oświecenie filozoficzne: schody oznaczają podróż, postęp lub niebezpieczeństwo.

Oświecenie okultystyczne: wchodzić po schodach — trudności; schodzić — wygrana.

Oświecenie fizjologiczne: duszno w pokoju.

Oświecenie psychologiczne: przejścia miłosne.

PLYWANIE.

Oświecenie filozoficzne: znaleźć się w niebezpieczeństwie, z którego wyjście jest bardzo trudne.

Oświecenie okultystyczne: udane spekulacje, niepozabawione jednak niebezpieczeństwami.

Oświecenie fizjologiczne: obniżenie temperatury w pokoju.

Oświecenie psychologiczne: wspomnienie dzieciństwa.

DRZWI.

Oświecenie filozoficzne: drzwi zamknięte — to żona.

Oświecenie okultystyczne: otwarte drzwi oznaczają przybycie gości.

Oświecenie fizjologiczne: zatrzaśnięcie drzwi czy okna, lub wejście jakiejś osoby do pokoju wywołuje sen o drzwiach.

Oświecenie psychologiczne: tęsknota za ukochaną.

BRAKI W UBRANIU.

Oświecenie filozoficzne: podarte ubranie oznacza wstyd i upokorzenie; ludziom ubogim wróży szczęście.

Oświecenie okultystyczne: braki w ubraniu są zapowiedzią strat materialnych; spacerowanie bez ubrania wróży wiele przyjemności.

Oświecenie fizjologiczne: o chodzeniu bez ubrania śni się wtedy, gdy kołdra spada z łóżka.

Oświecenie psychologiczne: takie sny mają za podstawę wspomnienia lat dziecińczych, gdy uczucie wstydu było nieznanym, a dopiero wychowawcy narzucali je.

H. Jel.

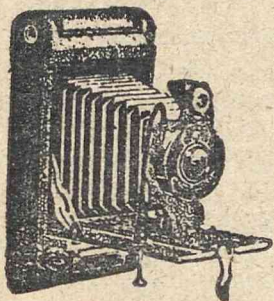


CZEKOLADA z PAPUGĄ

1 zł. - 100 grm.

COŚ NOWEGO!





Możesz zdobyć fortunę!

Weź udział w Konkursie Kodaka!

900.000 złotych nagród za zdjęcia amatorskie!

Aparat fotograficzny i rolka filmu. To wszystko czego potrzeba, by zdobyć fortunę. Brak doświadczenia? Nic nie szkodzi – chodzi właśnie o zdjęcia amatorskie, takie, jakie się robi podczas wakacji. Technika nie ma najmniejszego znaczenia. Tylko temat brany będzie pod uwagę, a tematów przecież nie brak podczas wakacji.

W samej Polsce rozdane będzie 61 nagród w sumie około 10.000 złotych, w tym jedna Wielka Nagroda 3.000 złotych i sześć nagród po Zł. 500. Zdjęcia nagrodzone w Polsce pierwszą nagrodą biorą automatycznie udział w Międzynarodowym Konkursie, w którym jest 6 pierwszych nagród po 1.000 dolarów dla każdej klasy i Wielka Nagroda Międzynarodowa Kodaka w postaci 10.000 dolarów i srebrnej rzeźby.



Najważniejsze warunki Konkursu:

1. Każdy mieszkaniec Polski może brać udział w konkursie, o ile nie jest fotografem zawodowym.
2. Każdy rodzaj aparatu i każdy rodzaj filmu może być użyty w konkursie. Jedynie płyty fotograficzne nie są dopuszczalne.
3. W konkursie mogą brać udział zdjęcia wykonane pomiędzy 1 maja, a 31 sierpnia 1931.
4. Zdjęcia są podzielone na następujące klasy: A. Dzieci. B. Widoki. C. Sport. D. Martwa natura, architektura i wnętrza. E. Portrety. F. Zwierzęta.
5. Fotografie nie mogą być nalepione na karton. Negatywy nie mogą być retuszowane.

W skład polskiego Jury wchodzi: Pani Ministrowa Halina Konopacka-Matuszewska, artystka filmowa p. Jadwiga Smosarska, p. Marjan Dąbrowski, poseł na sejm, p. Wacław Grubiński, autor dramatyczny, p. Stefan Norblin, artysta malarz.

Dokładne informacje o konkursie można otrzymać w każdym składzie materiałów fotograficznych lub w Biurze Konkursu, Kodak, Warszawa, plac Napoleona 5.

Międzynarodowy Konkurs Kodaka dla amatorów-fotografów—900.000 złotych nagród!

Ogólnopolska Jubileuszowa Wystawa Róż w Warszawie.

Z okazji jubileuszu 25-lecia Central. Pol. Związku Ogrodników odbyła się staraniem tej instytucji pierwsza ogólnopolska 4-rodniowa (od 27—30 czerwca r. b.) wystawa róż, pod łaskawym protektorem Pani Prezydentowej Mościckiej.

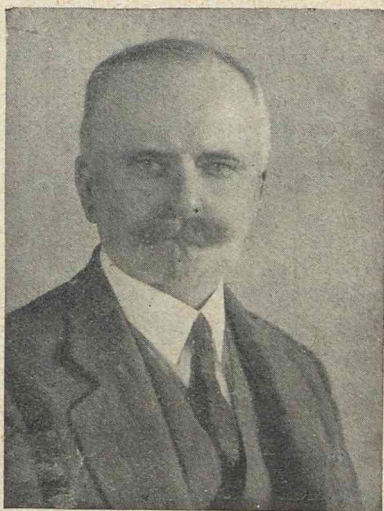
Jako miejsce wystawy wybrano Starą Pomarańczarnię w Łazienkach Królewskich, łaskawie udzieloną przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, gdzie przed laty prawie 50-ciu odbyła się pierwsza w Polsce wystawa róż (w r. 1882).

Tegoroczna wystawa zgromadziła liczne firmy warszawskie i prowincjonalne.

Tłumy zwiedzającej publiczności oglądały z prawdziwym zachwytem przepiękne kolekcje różnych odmian róż jak również bogato kwitnące inne rośliny, użyte jako tło dla róż. Również z wielkim zainteresowaniem oglądano kwitnące byliny oraz efektowne a niektóre prawdziwie artystycznie wykonane urządzenia stoisk.

Na szczególne zaznaczenie za-

sługują kompozycje kwiatowe, wystawione przez Ogrody Łazienkowskie oraz wspaniała dekoracja stołu nakrytego zastawą, użyczoną przez Kancelarię Cywilną Pana Prezydenta.



STEFAN SKAWIŃSKI, POMOLOG, PREZES CENTRALNEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU OGRODNIKÓW, DYREKTOR POLSKIEGO ZWIĄZKU POSIADACZY SĄDÓW.

W związku z powyższym p. Stanisław Mazurkiewicz, dyrektor ogrodów w Łazienkach Królewskich, otrzymał specjalną nagrodę ofiarowaną przez Związek Producentów Warzyw w Warszawie — wazon kryształowy okuty srebrem.

Wystawę otworzył pięknym przemówieniem w zastępstwie Ministra Rolnictwa delegat Ministerstwa p. St. Czekanowski, nadto przemawiali prezes C.P.Z.O. p. St. Skawiński i nestor Polskiego Ogrodnictwa prof. dr. Edmund Jankowski. Wstęgę przecięła p. Edmondowa Jankowska.

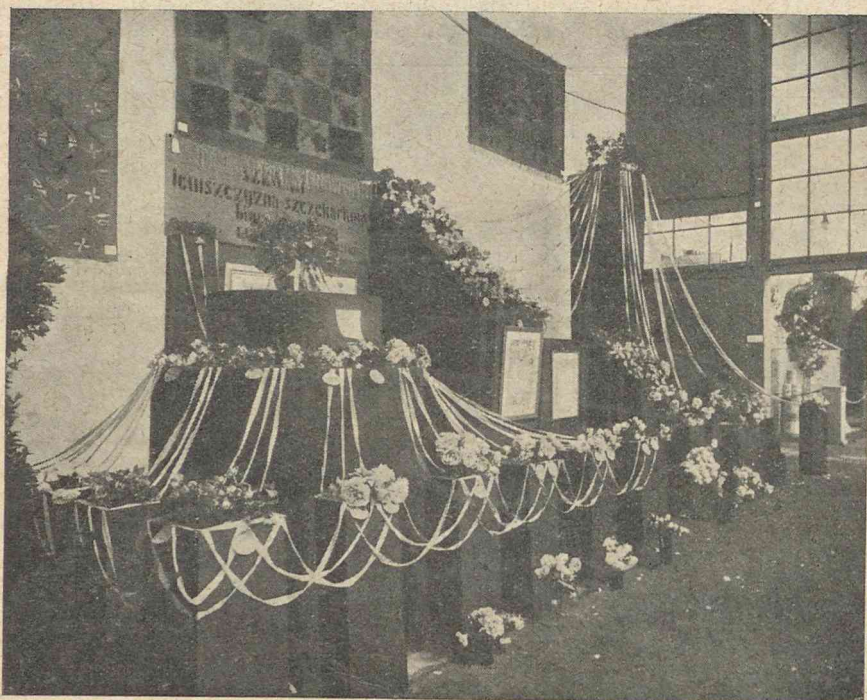
Z pośród wystawców najwyższe odznaczenia otrzymali między innymi:

C. Ulrich w Warszawie — wielki medal złoty Tow. Ogrod. Warsz.

Lemiszczyna - Szczekarków — własność sukcesorów Witolda Kleniewskiego — wielki medal złoty Wielkopols. Związku Tow. Ogrodniczych.

Majątek Lubień — własność E. Wernera, medal złoty Min. Rol. J. W.

LEMSZCZYNA-SZCZEKARKÓW.



STOISKO SZKÓLEK LEMPSZCZYNA-SZCZEKARKÓW NA OGÓLNOPOLSKIEJ JUBILEUSZOWEJ WYSTAWIE RÓŻ.

Na Ogólnopolskiej Jubileuszowej Wystawie Róż, która odbyła się w Warszawie w dniach 27—30 czerwca r. b. w Starej Pomarańczarni w Łazienkach Królewskich — powszechną uwagę zwiedzających tłumów wykwintnej publiczności zwracało wielce efektowne i nadzwyczaj bogato ozdobione eks-

ponatami z cudownych róż stoisko „Lemiszczyna-Szczekarków”.

I nic dziwnego! Bowiem „Lemiszczyna-Szczekarków” to największe w Polsce szkółki drzew owocowych i ogromna hodowla róż — kierowane wytrawną i fachową dłońią jednego z najwybitniejszych naszych pomologów, p. Ste-

fana Skawińskiego, wieloletniego, zasłużonego prezesa Centralnego Polskiego Związku Ogrodników.

Szkółki „Lemiszczyna-Szczekarków” rozmieszczone są w dwóch majątkach ziemskich: Lemiszczyna pod Lublinem i Szczekarków koło Kazimierza i zajmują 150 hektarów powierzchni.

Majątki te należą do sukcesorów Witolda Kleniewskiego.

O ile chodzi o różę, to „Lemiszczyna-Szczekarków” hodojuje i sprzedaje jedynie różę krzewiastą i różę pienne, nie sprzedaje natomiast zupełnie róż ciętych.

Całkowitą produkcję róż tych szkółek spożywa rynek wewnętrzny (obywatele ziemscy, ogrodnicy).

Dzięki temu „Lemiszczyna-Szczekarków” odgrywa dużą rolę w uszlachetnieniu hodowli róż i tym samym w wysokim stopniu podnosi estetyczny wygląd naszych ogrodów, bo trzeba tu zaznaczyć, że hodowla róż dawnymi czasami była w Polsce mocno zaniedbana.

Zasługi te zostały w pełni ocenione przez Komitet Ogólnopolskiej Jubileuszowej Wystawy Róż, który odznaczył „Lemiszczynę-Szczekarków” jednym z największych odznaczeń — Wielkim Medalem Złotym — Wielkopolskiego Związku Tow. Ogrodniczych. Szczęść Boże w dalszej owocnej pracy. W.

Z pośród pracowników firm ogrodnich, które wzięły udział w wystawie, zostali odnaczeni:

Listem pochwalnym Min. Roln. — inż. Adam Majewski; Andrzej Ruciński; Józef Sujak; Władysław Fiutowski; Stanisława Lenkiewiczówna.

Dużym medalem srebrnym Komitetu Wystawy — Tadeusz Gogolewski; Władysław Łapiński; Stanisław Winiarski; Zygmunt Kalaciński; Stefan Kęcik.

Medalem brązowym Komitetu Wystawy — Jan Jakubczyk.

Listem pochwalnym Komitetu Wystawy — Jan Janicki; Jan Chudzyński; Franciszek Zukowski; Stanisław Zaborowski; Antoni Sadowski; Jan Wierzbicki; Roman Chojecki; Tomasz Misiaczek; Władysław Łukasiewicz; Mateusz Kielkiewicz.



TADEUSZ GOGOLEWSKI, SEKRETARZ KOMITETU WYSTAWY.

Na ostatniej Jubileuszowej Wystawie Róż najwyższe odznaczenie, t. j. Medal Złoty Min. Rol. otrzymał majątek Lubień.

W związku z tą zaszczytną nagrodą przedstawiciel naszej redakcji zwrócił się do współwłaściciela Lubienia, p. E. Wernera z prośbą o kilka słów wywiadu na temat hodowli róż.

— Niestety — słyszymy odpowiedź — róża w Polsce nie zajęła dotąd należnego jej stanowiska; Polska miała do rozwiązania tyle zagadnień wielkiej wagi, że jeszcze dotąd nie mogło powstać u nas w wielkim stylu Tow. Miłośników Róż, konieczne dla rozpowszechnienia zamlowania do tego szlachetnego kwiatu. Sprawa ta nabrała właściwego wyrazu dopiero na wystawie. Tu pozwolił sobie, korzystając z odwiedzin p. redaktora, zaapelować za pośrednictwem „Świata” do czytelników tego poczytnego pisma, pomiędzy którymi niewątpliwie znajduje się wielu miłośników róż, ażeby zapisywali się do powstającego T. M. R. przy Tow. Ogrod. w Warszawie.

— A co moglibyśmy usłyszeć o hodowli róż w samym Lubieniu?

— Hodowla róż w Lubieniu prowadzona jest po amatorsku, czyli że poza szkołą Lubień posiada duże ilości róż na rabatach matecznych w ogrodzie, które cieszyły się zawsze wielkim zainteresowaniem zwiedzających. Wyhodowywane są wyłącznie krzaki silne i zdrowe, a przy wysyłce przestrzega się skrupulatnie ścisłej nomenklatury odmian.

Jestem przekonany, że z tego właśnie tytułu hodowla róż w Lubieniu uzyskała jedną jedyną za róże Wielki Złoty Medal na P. W. K. W.



SUCHY SZAMPON

MIRIS

ODŁUSZCZA SZYBKO i WYGODNIE WŁOSY i NADAJE FRYZURZE PUZZYSTOŚĆ!

J. S. STEMPNIEWICZ-POZNAŃ

Otwarcie nowego magazynu obić firmy „J. FRANASZEK” w AL. JEROZOLIMSKICH 33.

W dniu 30 czerwca r. b. o godz. 12½ po południu odbyło się poświęcenie nowego magazynu obić firmy „J. Franaszek” w Al. Jerolimskich 33.

Poświęcenia dokonał ksiądz prałat Seweryn Popławski, proboszcz parafii Ś-go Wawrzyńca na Woli, do której należy fabryka „J. Franaszek”, położona przy ul. Wolskiej 41/43/45.

Nawskroś nowoczesne, efektowne wnętrza magazynu wykonane z mahoniu projektował inżynier-architekt Stefan Sieńicki.

Cały magazyn otaczają łóża z fotelami, co pozwala klienteli bardzo wygodnie i w miłym nastroju spędzić chwile potrzebne na wybranie i zakup obić.

Stuletnie doświadczenie firmy (rok założ. 1829) i wyjątkowa znajomość gustów publiczności polskiej pozwoliły dyrekcji zaopatrzyć nowy magazyn w nadzwyczaj bogaty asortyment obić.

Tu należy podkreślić, że magazyn ten został otwarty specjalnie dla wygody mieszkańców południowej dzielnicy Warszawy, którym było jednakże dosyć niewygodnie odwiedzać magazyn przy Krakow. Przedmieściu 15.

Otwarcie tego magazynu należy powitać z dużym uznaniem, jako dowód wyjątkowej żywotności firmy, która mimo nad wyraz ciężkich warunków gospodarczych potrafiła się na to zdobyć.

My ze swej strony życzymy firmie „J. Franaszek” całkowitego i zasłużonego powodzenia w dalszej pracy.

W.

HUMOR ZAGRANICZNY:

W salonie przy czarnej kawie.

Zażywna, leciwa dama do chudego, łyszego pana:

— Nie wiem, czy w życiu skłamałam ze trzy razy.

Rozmówca uśmiechnął się na to oświadczenie:

— Czemu pan się śmieje?

— Bo ja skłamałam cztery razy.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

F. U. Włocławek: Aby uniknąć nadmiernego pocenia się i odparzania ciała, polecam pani rano i na noc miejsca podlegające odparzaniu nacierać watą zmoczoną w płynie *Eureka*. Po natarciu, dobrze przypudrować proszkiem *Eureka*. Po kilku dniach nadmierne pocenie się ustąpi i odparzenia po 2-ch, 3-ch dniach będą wygojone.

Z. B. Kraków: Na rozszerzone pory radzę stosować płyn *porein*, lub jeszcze lepiej płyn *wschodni Mimos*. Na noc dobrze oczyścić twarz *otrąbkami Abarid* z ciepłą wodą, i miejsca porowate na twarzy wytrzeć watą zmoczoną w *Poreinie* lub *Mimosie*. Rano można twarzy nie myć, a wytrzeć watą zmoczoną w którymkolwiek z tych płynów. To samo powtarzać 2—3 razy dziennie. Wystrzegać się pudrów i kremów tłustych. Mogę pani, jako najlepszy, polecić nietłusty *puder Abarid*, który jest zupełnie nieszkodliwy i najlepiej nadaje się do stałego użytku. Co do nadmiernej brzuska, to gimna-

stykę i masaż stosować w dalszym ciągu, dbać tylko o częste wypróżnienia, i dla tego radzę na noc wypijać szklanek naparu *ziołek paraquajskich (The paraquay Dr. Grimm)* 2 łyżeczki ziołek zaparzyć w 1½ szkl. wrzącej wody i po 10 minutach odciedzić i wypić ciepło. Są one zupełnie nieszkodliwe i żadnych ubocznych działań nie wywołują.

P. Halinie: Opali się pani równo i ładnie stosując *olejek włoski Perfection*. Natrzeć się *olejkiem perfection* i przebywać na słońcu 2—3 godziny. Zabieg ten powtarzać codziennie, aż do otrzymania dostatecznie ciemnego koloru skóry. Normalnie wystarcza 3—4 dni. Pudru tłustego nie używać, a najlepiej stosować *puder Abarid*. Jest to najlepszy puder do stałego użytku.

Do wszystkich: Wszystkie, polecane przezemnie kosmetyki, nabywać można w pierwszorzędnym perfumerajach, składach aptecznych i drogeriach. Skład główny: Warszawa, Perfumerja *Perfection*, ulica Marszałkowska 109 i 85.

M-m Ercedès.



Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych

HUMOR ZAGRANICZNY

W restauracji między przyjaciółmi.

- Może jeszcze kieliszek?
- Lekarz mi zabronił...
- Pije pan jednak!
- Tak, bo w tej chwili jestem z moim lekarzem na bakier.

*

- Żona rujnuje mnie. Co tydzień nowa para rękawiczek...
- Mam na to radę...
- E, bardzom ciekaw?
- Kup jej piękny pierścionek.

*

W szkole początkowej na egzaminie.

- Kto był największym zdobywcą?..
- Don-Juan... — odpowiada 14-letnia Frania.

*

W sądzie.

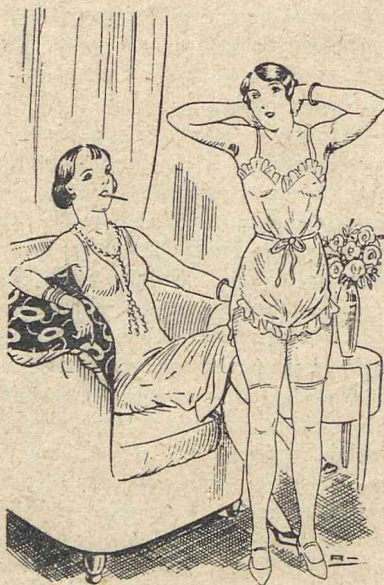
- Czemu nie oddał pan torebki na policję?

- Było w niej tylko trzy złote.
- Oskarżony ma dziwne pojęcia o własności...
- Pan sędzia nie jeździ taksówką!
- Cóż to ma do rzeczy?
- A jak pan sądzi, ile zapłaciłbym za kurs z Jabłonną na Daniłowiczowską?

*

U zegarmistrza:

- Świetny zegarek. Idzie dwa tygodnie bez nakręcania.
- A jak się go nakręci?



- Czy nie pogodziłaś się z Władkiem?
- Nie chcę o tem słyszeć! Ten nędznik stracił posadę.

*

Między lekarzami:

- Tylko raz omyliłem się w postawieniu diagnozy!
- Kiedy?
- Gdym wyleczył pewnego milionera po dwóch wizytach.

*

Na fajfie między koleżankami.

Panna Renia wzdycha i pyta z filozoficzną zadumą:

- Czyby nie było sposobu na zakochanie się od pierwszego wejrzenia?
- Jest!... wyrывa się trzpiotowata p. Ala.
- Jaki?
- Spojrzeć jeszcze raz lub wcale nie patrzeć.

*

W przedszkolu.

- Jak długo Adam z Ewą był w raju?
- Do jesieni.
- Skąd to wiesz?
- Przecież jabłka przed jesienią nigdy nie dojrzewają!

*

Po Derbach.

Między przyjaciółmi.

- Przypuszczam, że dopisało ci szczęście na Derbach.

— I owszem. Po ostatnim biegu miałem w kieszeni jeszcze złotówkę.

- I to nazywasz szczęściem?
- Mogłem wrócić do domu tramwajem.

*

W sądzie.

Sędzia:

- Czy świadek jest spokrewniony z oskarżonym?
- Nie wiem. Możliwe?
- Cóż to za żarty? Jest pan spokrewniony czy nie?
- To żaden żart. Jestem z podrzutków.

*

— Najmilsze chwile w ciągu dnia mięwam w czasie drzemki poobiedniej.

- Sypia pan stale po obiedzie?
- Ja — nie, ale moja żona.

*

— Pierwszy raz widziałem człowieka, którego uratowało to, co mu lekarz zapisał.

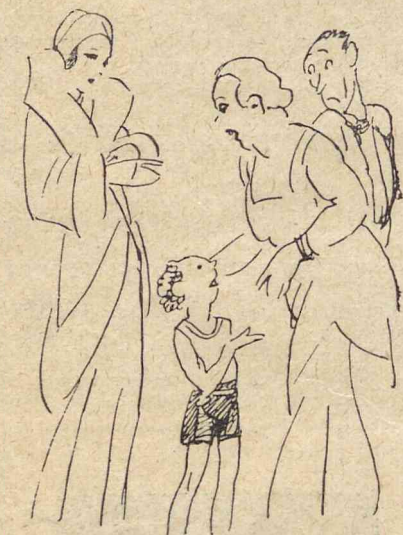
- A cóż mu zapisał?
- Cały swój majątek.

*

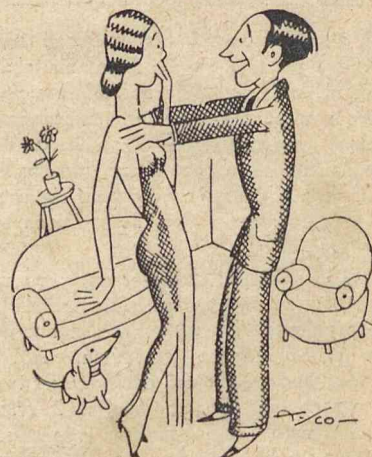
— Czytałeś recenzję X o nowej powieści? Przecież to beczelność! Podłość!

- Ależ uspokuj się. X jest znany z tego, że nie ma własnego sądu. On pisze tylko to, co inni mówią.

~~~~~



- Dlaczego nie chcesz pocałować tej pani?
- Bo widziałem, jak wczoraj trzasnęła w twarz tatusia, kiedy chciał ją pocałować.



- Jeśliś chciał mię znowu całować, uprzedzam cię że zawołam mamę!
- I co wtedy będzie?
- Nie wiem, bo mama wyszła za sprawunkami.

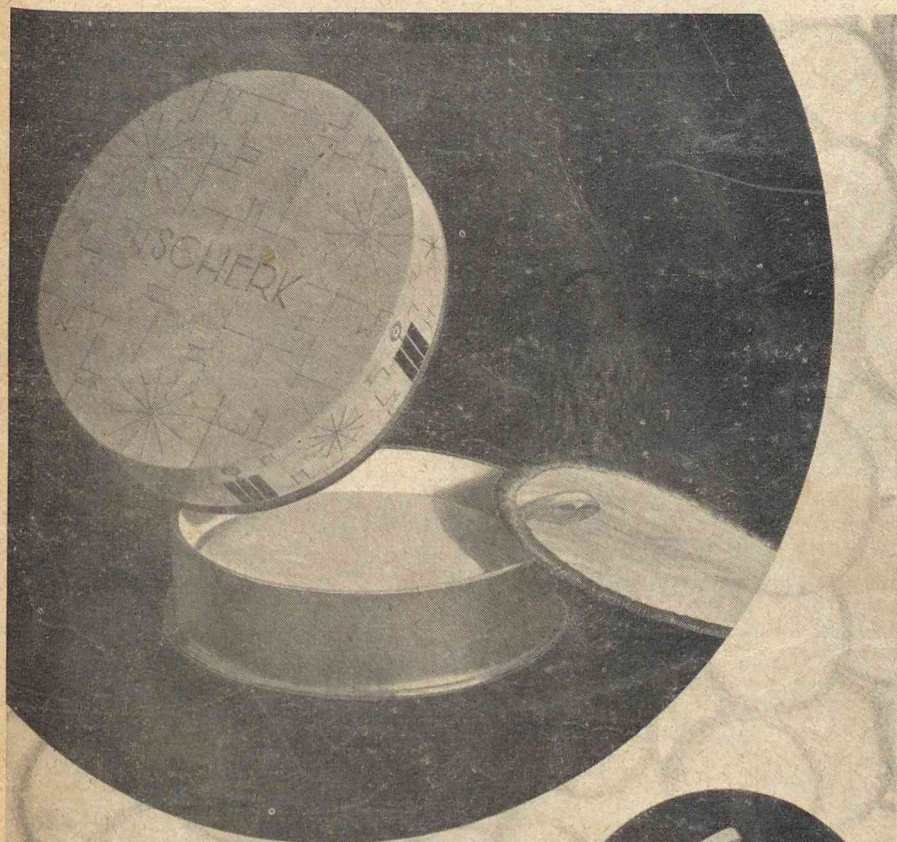




BRAMA WJAZDOWA NA RYNKU W MILECIE. ARCHITEKTURA Z CZASÓW MARKA AURELIUSZA. WYKOPALISKO ZREKONSTRUOWANE I USTAWIONE W MUZEM BERLIŃSKIM



ZNANA RZEŻBIARKA MIKA MICKUN, ŚWIETNA REWELATORKA RZEŻBY ANTYCZNEJ. PRACĘ JEJ CIESZĄ SIĘ W PARYŻU DUŻYM UZNANIEM KRYTYKI I MIŁOŚNIKÓW SZTUKI RZEŻBIARSKIEJ



prózka puderniczka cyzelowana  
puderniczka z lustkiem i puszką

**SCHERK**  
BERLIN NEW YORK WIEN



Dobry  
wygląd twarzy  
osiągnie  
Pani jedynie dzięki  
**Mystikum Compact!**

Ten upiększa cerę niebywale,  
nadając, jej odcień matowo -  
pastelowy. Ani w Paryżu, ani  
w Berlinie ani w New Yorku  
niema nic lepszego ponad

**Mystikum  
Compact**

do torebki ręcznej oraz  
**PUDER MYSTIKUM**  
na stół toaletowy



## III. KONKURS KWARTALNY

Konkurs obejmuje wszystkie zadania, które zamieszczone będą na łamach „Świata” w ciągu kwartału, począwszy od numeru bieżącego, oraz zostaną oznaczone kolejnymi numerami.

Konkurs, dostępny dla wszystkich bez względu na Czytelników, ma podwójny charakter: 1) współzawodnictwa przy rozwiązywaniu poszczególnych zadań i 2) turnieju wytrwałości.

Za trafne rozwiązanie każdego zadania zalicza się odpowiednią ilość punktów i rozlosowuje jedną nagrodę. Zdobywcy największej liczby punktów w ciągu całego kwartału otrzymają pięć wartościowych nagród wytrwałości. Nadto między tymi

wytrwałymi uczestnikami, którzy nadesła trafne rozwiązania przynajmniej jednego zadania z każdego numeru, rozlosowanych zostanie pięć nagród pocieszenia. Ogółem więc przeznaczamy w tym konkursie około 50 wartościowych nagród.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie tygodniowym od daty każdego numeru pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat”, Warszawa, Szpitalna 12, Dział Rozrywek Umysłowych.

Wszelkie uwagi i opinie Czytelników, interesujących się naszym Działem, są mile widziane i przyjmowane z wdzięcznością.

## ROZWIĄZANIE ZADAŃ z № 25.

№ 50. DZIEŃ PANA RADCY. Poszczególne rysunki odpowiadały następującym fragmentom dnia Pana Radcy: Rys. 1 — Słucha relacji podwładnego, Rys. 2 — Posyła woźnego po śniadanie, Rys. 3 — Przyjmuje miłą interesantkę, Rys. 4 — Przemawia na konferencji, Rys. 5 — Rozmawia z wierzycielem, Rys. 6 — Wraca po niefortunnym bridżu, Rys. 7 — Udaje się do cukierni na rendez - vous, Rys. 8 — Sprawdza potrącenia gaży, Rys. 9 — Opuszcza biuro po otrzymaniu gaży, Rys. 10 — Gromi podwładnego.

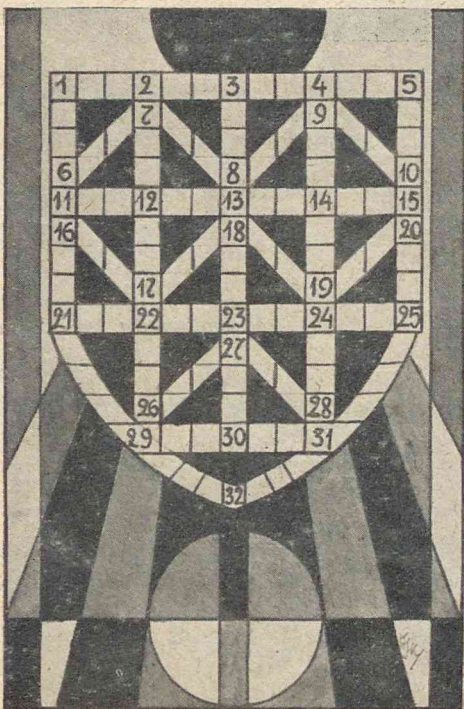
Trafne rozwiązania nadesłali (za odgadnięcie każdego rysunku zaliczano 1 punkt) p.p.: Berkmanowa Wacława (6), Blutstein Wacław (8), Boguszewska Irena (7), Czerwińska Jadwiga (10), Daniszewski W. (3), Herbstmanowa Dorota (6), Jarkowska Aurelia (6), Kociatkiewiczówna Zofia (8), Krzywowa Stefanja (5), Krzyżanowski Stanisław (8), Macutkiewicz E. (7), Oleksińska Aleksandra (8), Pannenko L. (10), Pleznerowska Helena (3), Prawdzic Michał (6), Pretkielowa Stanisława (10), Roykiewicz Wacław (8), Mr. Rostafiński Marian (8), Saynog Janina (5), Sobstel Henryk (5), Sułkowska Leontyna (7), Tietz Zygmunt (6), Trawińska Honorata (5), Wiśniewska Teofila (5), Zagajewski Adam (7), Zborowska Teresa (8), Żukowska Irena (6) — z Warszawy, oraz

p.p.: Bagińska Helena (7) — ze Strzemieszyc, Bulińska Halina (7) — z Wilna, Batke Irena (6) — z Torunia, Bielski Jan (5) — z Trzszczan, Boratynowa Helena (10) — z Równego, Borowiecki Tadeusz (10) — z Siedlec, Bugajska Marja (7) — z Kłobucka, Chęsiówna Jadwiga (4) — z Poznania, Choynowska Barbara (7) — z Zakrzewa - Czaple, Czaputowiczowa Marja (4) — z Zawiercia, Denasiewicz Kazimierz (10) — z Drohobycza, Fijałkowski Kazimierz (7) — ze Zgierza, Foltowa Józefa (7) — z Łodzi, Golanowska Halina (6) — z Baranowicz, Jagniatkowska Zofia (10) — z Kielc, Jakubowska Lili (10) — z Żychlina, Jasiński Wacław (5) — z Horochowa, Jurkiewicz Eugenjusz (6) — z Wilna, Kamiński Władysław (5) — z Sochaczewa, Karczewski Antoni (5) — z Wołkowyska, Kasprzakówna Halka (8) — z Torunia, Kawczyńska Marja (6) — z Płocka, Kleczkowski M. M. (7) — z Sulejówka, Kmiotkówna Zofia (6) — z Zakopanego, Kochanowski Jerzy (7) — z Radomia, Komarówna Hanka (7) — z Łodzi, Krauze Józef (8) — z Żyrardowa, inż. Krzyściak (8) — z Torunia, por. Kuik Józef (8) — z Torunia, Kwiekowa Jadwiga (7) — z Dobrzeżlina, Ludwicki Henryk (4) — z Zagożdżonu, Łukasiewicz Michał (6) — z Białegostoku, Macuk Józef (4) — z Sosnowca, Malinowski Stefan (6) — ze Lwowa, Maliszewski Kazimierz (4) — ze Strzemieszyc, inż. Modrzejewski Józef (7) — z Lublina, Mokrzycka Helena (10) — z Drohobycza, Moszczyński Edward (8) — z Rembertowa, Piecha Franciszek (6) — z Mikołowa, Pogodziński Bogdan (6) — z Henrykowa Warszawskiego, Poskoczymówna Anna (6) — z Wilna, Prządowa Zofia (5) — z Wilna, Rakowiecka Helena (6) — z Lublina, Ruszkowski Henryk (4) — z Krasnegostawu, Rutkowski Witold

(Dokończenie obok)

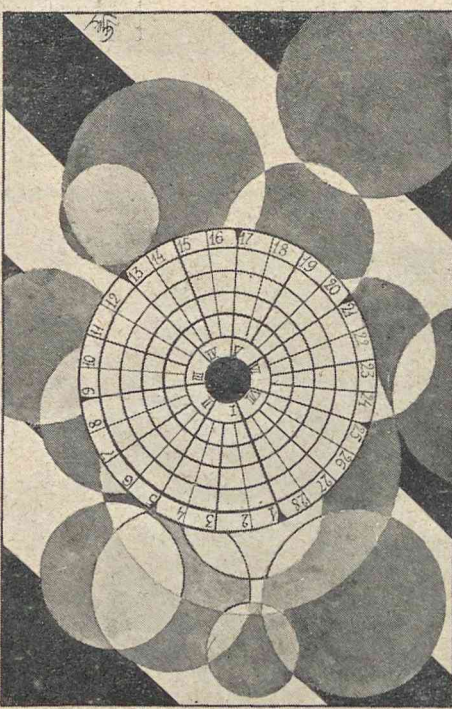
### № 57. ZADANIE TARCZOWE.

(Za rozwiązanie 4 punkty).



### № 58. NA PŁATKACH KWIATU.

(Za rozwiązanie 4 punkty).



Wstawiając w pola figury litery, utworzyć 41 wyrazów o następującym znaczeniu: 1 — 2. Rodzaj utworu poetyckiego, 2 — 3. Rzeka w Polsce, 3 — 4. Nazwisko carów bułgarskich z XII — XIII w., 4 — 5. Gaz świetlna, 1 — 6. Słynny aktor francuski, 2 — 12. Obszar w Afryce południowej, 6 — 7. Ptak morski, 3 — 13. Rodzaj zaprzęgu egzotycznego, 7 — 8. Mieszkanie pustyni, 4 — 14. Boginka leśna, 8 — 9. Inaczej: uprzyjemnia czas, 5 — 15. Całokształt wiedzy, 9 — 10. Jedno z państw arabskich, 11 — 12. Imię biblijne, 12 — 13. Postać mitologiczna, 13 — 14. Statek biblijny, 14 — 15. Utwór muzyczny, 11 — 21. Miastwo włoskie, 12 — 22. Tytuł powieści Prusa, 16 — 17. Imię męskie zdrobniałe, 13 — 23. Naczynie krwionośne, 17 — 18. Słynny Rzymianin, 14 — 24. Przyrząd używany przez Tatarów, 18 — 19. Rzeka w Niemczech, 15 — 25. Założyciel jednej z dynastii amerykańskich multimilionerów, 19 — 20. Postać z „Trzech Muszkieterów”, 21 — 22. Krwawy wielokształt Holandji, 22 — 23. Imię żeńskie zdrobniałe, 23 — 24. Bóg egipski, 24 — 25. Murzyn, 21 — 29. Uczucie, 22 — 29. Wtajemniczony, 28 — 30. Artysta sceniczny, 29 — 30. Rzeka we Włoszech, 26 — 27. Obszerny ogród, 24 — 31. Znana miejscowość klimatyczna w Tyrolu (wspak), 30 — 31. Jedna ze stlic europejskich, 27 — 28. Naboje karabinowe, 25 — 31. Miasto w Polsce, 29 — 32. Kraj w Afryce, 31 — 32. Postać mitologiczna.

Litery pomieszczać w polach figury w ten sposób, aby utworzyły w górnym, zewnętrznym rzędzie 7 wyrazów czteroliterowych, a wzdłuż promieni 28 wyrazów sześcioliterowych, czytanych w kierunku dośrodkowym.

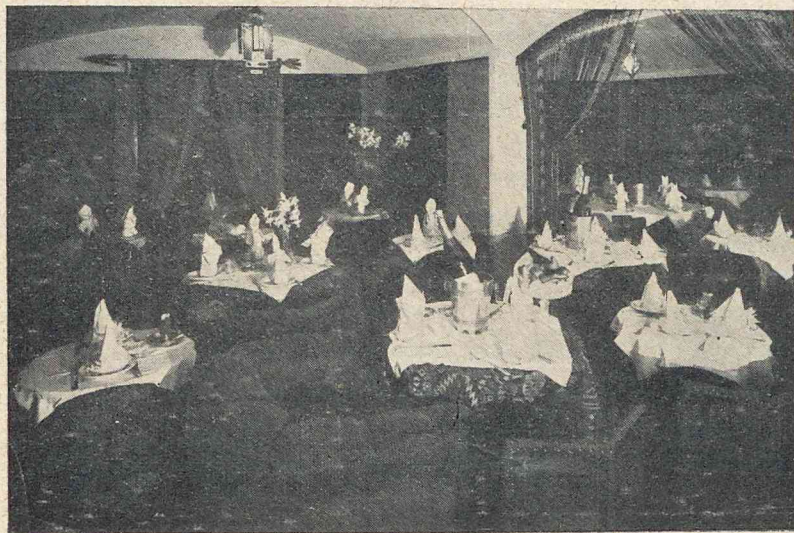
**Znaczenie wyrazów:** 1 — 4 Umowa, 5 — 8. Podanie staro-skandynawskie, 9 — 12. Plac tenisowy, 13 — 16. Kregowiec, 17 — 20. Ozdoba wielkopolskich rezydencji, 21 — 24. Skorupiak, 25 — 28. Substancja chemiczna, 1 — I. Organizacja polityczna, 2 — I, Imię żeńskie litewskie, 3 — I. Święto staro-słowiańskie, 4 — I. Jedno z państw mahometańskich, 5 — II. Kamień drogienny, 6 — II. Inaczej: zwolennik czegoś, 7 — II. Wykonujący jedno z rzemiosł artystycznych, 8 — II. Miejscowość, słynna bitwą morską w 1798 roku, 9 — III. Deser owocowy, 10 — III. Defenzywa, 11 — III. Imię męskie, 12 — III. Wybitne uzdolnienie, 13 — IV. Kielichy do win, 14 — IV. Przybytki Melpomeny, 15 — IV. Jednostki fizyczne, 16 — IV. Członek rodziny, 17 — V. Postać z „Trzech Muszkieterów”, Dumass, 18 — V. Owoc południowy, 19 — V. Narwaniec, 20 — V. Legendarny bogacz, 21 — VI. Termin handlowy, 22 — VI. Poporowy w pierwszym okresie służby wojskowej, przed zaprzysiężeniem, 23 — VI. Owoc, 24 — VI. Wiązanka kwiatów, 25 — VII. Wstęga, 26 — VII. Sposóbność, 27 — VIII. Imię żeńskie, 28 — VII. Kazałnica.



# WINIARNIA ZIEMIAŃSKA

## i Piwnice kaukaskie (CAVEAU CAUCASIEN)

(dolne salony Filharmonji) Sienkiewicza 8, tel. 768-00.



FRAGMENT SAL KAUKAZKICH

OTWARTE  
do godz. 5 rano

W GODZINACH  
nocnych cennik  
niepodwyższony

### CODZIENNIE ŚNIADANIA OD GODZ. 12-ej RANO

### IDEALNIE CHŁODNY LOKAL.

(8) — z Augustowa, Rybczyńska Zofja (4) — z Lublina, Starzyńska Janina (6) — z Częstochowy, Stasiewicz Czesław (5) — z Równego, Suchocka L. (8) — z Sochaczewa, Sułocka Janina (10) — ze Zgierza, Synowicz Karol (10) — z Krakowa, dr. Świerczek Stanisław (4) — z Gniezna, Tobiasz Henryk (8) — z Kielc, Tyblewski Wacław (4) — z Poznania, Uleyski N. (5) — z Włocławka, Urbańska Halina (7) — ze Lwowa, Węgierski Tadeusz (7) — z Miłosnej, Wołkowska J. (6) — z Kosowa Poleskiego, Zakrzewski Leon (7) — z Radomia, Zaleski Czesław (5) — z Kalisza, Zawadzka Anna (6) — z Ciechanowa, Żmigrodzka L. (5) — z Białej Podlaskiej, Zyczynski Bohdan (8) — z Nowogrodka.

**NAGRODĘ** — w postaci pięknego flakonu perfum francuskich „Chouki” — wylosowano dla p. Jadwigi Czerwińskiej z Warszawy.

#### UZUPEŁNIENIA.

Trafne rozwiązania zadań z № 16, poza wymienionymi poprzednio, nadesłał p. Witold Rutkowski (6) — z Augustowa, z № 21 — p. Tietz Zygmunt (10) z Warszawy, z № 22 — p. Witold Rutkowski, z № 23 — p. Antoni Karczewski (8) — z Wołkowyska i Dr. Stanisław Świerczek (8) — z Gniezna.

#### Poradnik dla chorych i zdrowych

Pan F. w U. Częstość odczuwam podczas lub wkrótce po kąpieli i pływaniu przykre chłodne dreszcze. Czysto in-

stynktownie wydaje mi się ten objaw niezdrowym i to tembardziej, że czasami po takim niewinnym dreszczu zapadam na lekkie zaziębienie. W jaki sposób mogę najlepiej uchronić się przed ewentualnymi niepożądanymi skutkami ziębnicia?

**Odpowiedź:** Radzimy każdorazowo natychmiast zażyć na wodzie 2—3 oryginalnych tabletek Aspiryny; oryginalne tabletki cechuje marka ochronna w postaci krzyżowego napisu „Bayer”. Poza tem należy w miarę możliwości ubierać się odpowiednio do panującej w danej chwili ciepłoty.

#### ...Niezapomnijcie odwiedzić „Winiarni Ziemiańskiej”

Turysta, zwiedzający Warszawę, ma co oglądać. Piękno Starego Miasta konkuruje z urokiem Łazienek, perspektywa Alej Ujazdowskich nie mniej jest nęcąca od wiaduktu ks. Poniatowskiego, słowem i to ładne, i to piękne...

Ale — po zwiedzaniu, każdy najbardziej nawet zajadły turysta tęskni za chwilą wytchnienia przy dobrze zastawionym stole.

I tu — możemy śmiało doradzić odwiedzenie jeszcze jednej osobliwości warszawskiej, którą jest: „Winiarnia Ziemiańska”. Położona w podziemiach Filharmonji, a przez to — idealnie chłodna latem, — winiarnia ta posiada uroczy zakątek: pokoje urządzone w stylu ściśle gruzińskim, a że i kuchnia obfituje w takie smakołyki, jak oryginalny szaszłyk (poezja a nie mięso!) i przednie stare

wino — stąd powodzenie „Winiarni Ziemiańskiej” i słusznie jej należne słowa uznania.

Dla informacji turystów — godzi się podkreślić, że zarząd „Winiarni Ziemiańskiej” w osobie p. Rachwalskiego postanowił z tego przybytku sztuki dekoracyjnej i kulinarnej uczynić lokal dla wszystkich dostępny, i ceny za potrawy i napoje wyznaczył bardzo niskie.

„Winiarnia Ziemiańska” (ul. Sienkiewicza 8) otwarta jest cały dzień i całą noc. Tem lepiej!



**PROSZEK „KOGUTEK”**  
DLA DOROSŁYCH

**USUWA NAJUPORCZYWSZY BÓL GŁOWY**

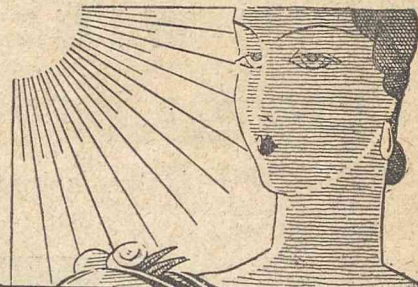
**OSTRZEŻENIE!** Chcąc nabyć proszek naszego wyrobu, należy przy kupnie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „Kogutkiem” Gaseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzućcie uporczywie polecane naśladowstwa w ludzko podobnym do naszego opakowaniu. Najlepiej żądać proszków KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w naszym oryginalnym opakowaniu po 6 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. Osoby, dla których przyjęcie proszka sprawia pewną trudność, mogą przyjmować proszek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w formie tabletek (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi). Opakowanie po 20 tabletek i st. 60 gr. żądać tabletek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w oryginalnym opakowaniu GASECKIEGO.



# TAM KUPUJCIE!

KSIAŻKI, NUTY, MODY  
W KSIĘGARNI  
**M. ARCT**

NIE  
UNIKAJMY SŁONCA  
==  
OD PIEGÓW  
UCHRONI NAS KREM



## CAZIM·METAMORPHOSA

Wyborowe PIWA, PORTER I WÓDKI  
**HABERBUSCH & SCHIELE S.A.**  
ZADAĆ WSZĘDZIE.

PRZYBORY PODRÓŻNE  
GALANTERIA SKÓRZANA  
**J. KUCZMIEROWSKI**  
108 MARSZAŹKOWSKA 108



### PENSJONAT „LECHJA” CELINY WASILEWSKIEJ

ŻÓRAWIA 31, I piętro. Tel. 643-98

3 min. od Dworca Gł., 3-ci dom od Marszałkowskiej. Lokal zremontowany, pokoje jasne, wygodnie urządzone, z całodziennym utrzymaniem

### ZABURZENIA W TRAWIENIU



PRZEWLEKŁE, UPOR-  
CZYWE ZAPADŁA ŚCIŁCA ORAZ NADMIERNĄ  
OTYŁOŚĆ BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMI-  
NY TRYBU ŻYCIA USUNAJĄ - SZWAJCARSKIE  
**GORZKIE ZIOŁA** z KOSUTRIEM [SPRZEDAJĄ ADTEK  
I SKŁADY ADTECZNE - GŁÓWNY SKŁAD  
ADTEKA A GAŚCECKIEGO W WARSZAWIE UL. FOETA 18

## REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU

# ERNEST NEUMANN

WARSZAWA

Tel. 262-88

MAZOWIECKA 6

### KAŻDY MOŻE FOTOGRAFOWAĆ!

Aparaty od Zł. 33.—, do 300.— i wyżej.

**Ceny fabryczne.** Życzącym na spłaty

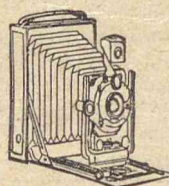
Cennik z podręcznikiem za zwrotem 50 gr. porta.

Wywoływanie i kopjowanie klisz szybko i starannie

**Solidności i fachowości**, które stworzyły dobre imię na-

szej firmy, czystując przeszło ćwierć wieku, dają rękojmię

dobrego kupna



WIOSŃSKIE, WYŚCIGOWE, PÓŁWYŚCIGOWE I TURYSTYCZNE,  
ZAGŁÓWKI, ŚLIZGACZE, MOTOROWKI, KAJAKI I T.P. ORAZ  
WSZELKIE PRZYBORY DO TYCHŻE DOSTARCZA  
**ŁÓDZIE WŁADYSŁAW URBANIAK-POZNAN** DROGA TELFON-  
DEBISKA 10. 3354

## CENY OGŁOSZEŃ

Okladka I tyt. Zł. 700.—

" II " 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—

" III " 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50

" IV " 600.—, 1/2 300.—

Przed powieścią. . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

**Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych** oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata”: dla prowincji Tow. „Ruch”, Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87,

dla Warszawy: „Czytając” Krak.-Przedm. 60 Tel. 210-00.

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.

Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.

Dział Tam Kupujcie " " 1 zł.

I-sza strona tekstu (obok artykułu "wstępnego") za 1 mil.

szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

### PRENUMERATĘ „ŚWIATA” PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”

Szpitalna 12. Tel. Administracji 504-00 i 501-51

KONTO CZEKOWE P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁÓDZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ”, Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj”, Narutowicza 2, Księgarnia Ludwika Fiszer, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszer, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch”, POZNAN: ul. Gwarna 16. Centrala Gaze-  
t **L. Robowska.** CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na  
miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnośnieniem do domu 6.50 zł., na pro-  
wincji miesięcz. 7.— zł., kwartalnie 21.— zł., Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł. 40 gr.

Redaktor odpowiedzialny St. Krzywoszewski.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa



## HUMOR ZAGRANICZNY



— Chciałbym zasiąść na tej ławce w tak godnym towarzystwie...

— Owszem prosimy, miejsce to kosztuje tylko koronę.

(Humoristické Listy, Praga)

P  
O  
L  
S  
K  
I  
P  
R  
Z  
E  
M  
Y  
S  
Ł

Każdy może mieć miło umeblowane mieszkanie, gdyż warunki spłat i wysokość zaliczki dyktuje nabywca według swego budżetu. Piękne sypialnie, jadalnie, salony, gabinety, wykwintne kluby skórzane, otomany tapczany; sztuki pojedyncze. Urządzamy: kluby, hotele, restauracje. Ceny bezkonkurencyjne. Prosimy sprawdzić, gdyż to nie obowiązuje do kupna.

ZŁOTA 7 róg Marszałkowskiej

# MEBLOWY

Chcesz mieć w czystości utrzymane mieszkanie kantor czy biuro korzystaj ze stałych usług firmy

## I. Elżanowska

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania, kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznymi odkurzacami. Pakowanie okien na zimę

WARSZAWA,  
ŻÓRAWIA 38 — 10.  
Telefon Nr. 290-32

# ECHA LEŚNE

MIESIĘCZNIK  
VIII ROK  
ISTNIENIA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LEŚNIKÓW RZPLITEJ POLSKIEJ

POD REDAKCJĄ

LEONARDA CHOCIŁOWSKIEGO

**DZIAŁY:** Leśny, handlowo-gospodarczy, powieść nowele, poezje, feljetyony wybitnych autorów polskich. Bogato ilustrowana rubryka sportowa, radiowa, automobilowa, z niwy leśnej, ze świata. Wiadomości i artykuły z przyrody i techniki oraz popularno-naukowe. Żywy i wszechstronnie ilustrowany przegląd wydarzeń życia polskiego i zagranicznego. Dział rozrywek umysłowych i humoru oraz kącik dla Pań. Dodatki „Echa Łowieckie” i „Niwa Leśna”

Estetyczne, bogate w ilustracje i aktualną treść czasopismo poświęcone propagandzie leśnictwa polskiego w kraju i zagranicą

**Prenumerata roczna tylko zł. 14**

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA**

**Warszawa, Nowy-Świat 36.**

Konto w P. K. O. Nr. 737

Prospekty i numery okazowe na żądanie. **Sprzedaż we wszystkich kioskach**



W opracowaniu i nakładem Redakcji  
„Messenger Polonais“ opuścił prasę  
specjalny numer w języku francuskim p. t.

# **La Silesie Polonaise**

---

## **1921-1931**

Trzydzieści wybitnych artykułów i prze-  
szło sto pięknych ilustracji odzwierciedla  
życie polityczne, społeczne, kulturalne  
i gospodarcze

# **GÓRNEGO ŚLĄSKA**

Wydawnictwo to świadczy o tętnie życia  
polskiego Śląska, oraz o postępach pracy  
i twórczości polskiej na tej prastarej  
ziemicy Piastowskiej, w ciągu pierwszego  
dziesięciolecia powrotu jej na łono Ojczyzny.

**WYDANIE LUKSUSOWE. CENA EGZEMPLARZA ZŁ. PIĘĆ**

Wobec ograniczonej ilości egzemplarzy  
sprzedażnych, prosimy o wcześniejsze  
zamawianie numerów.

**Messenger Polonais.** Warszawa — Skrzynka pocztowa 944.

